

ISSN 0867-8952

NR 5(305) MAJ 2016

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



72. rocznica bitwy o Monte Cassino



Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino
FOT. FOTO MEDIA ART

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 87 45
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4300 egz.



w numerze

4 Wolność krzyżami się mierzy

Katarzyna Zientara-Majewski

**8 Przewrót czy zamach majowy
Marszałka Józefa Piłsudskiego**

Krzysztof Jabłonka

**9 Dwie rocznice upamiętniające
Wielkiego Marszałka**

**13 Virtuti Militari dla Jasnogórskiej
Hetmanki**

Adam Stefan Lewandowski

15 Uroczystości w Mauthausen-Gusen

**16 „Bijcie tak, żeby nie było śladów”
– śmierć Grzegorza Przemka**

Norbert Nowotnik

**20 Przyłożyć czerwonemu – rozmowa
z Adamem Borowskim**

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

**24 Pogrzeb mjr. Stanisława
Milczyńskiego**

**25 Pożegnanie płk. Wiesława Miształa
płk rez. Mirosław Demediuk**

26 Ostatni apel Funduszu Armii Krajowej

Adam Stefan Lewandowski

30 Zapomniane wyzwolenie

**31 Program leczenia uzdrowiskowego
dla działaczy opozycji antykomu-
nistycznej lub osób represjonowa-
nych z powodów politycznych**

Historycy do dziś, zwłaszcza z okazji okrągłych rocznic, zachodzą w głowę, czy był to bardziej przewrót, czy zamach stanu na konstytucyjne władze w kraju. Stąd terminy te są często używane zamiennie jako synonimy. W tym samym tekście niejedyn autor najpierw mówi o zamachu, aby następnie użyć słowa przewrót na tę samą opisywaną rzeczywistość historyczną. A to przecież nie to samo.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



FOT. TYDZIEŃ.CO.UK

Fundusz Inwalidów AK i Pomocy na Kraj im. gen. T. Bora-Komorowskiego powstał w 1947 r. w Londynie z inicjatywy środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej. Jego misją było udzielanie wsparcia materialnego członkom Armii Krajowej, którzy zostali po 1945 r. w kraju. Pomógł już wielu Kombatantom, obecnie kierownictwo Funduszu zmuszone jest zakończyć działalność.

K O L P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Historia to człowiek w czasie i przestrzeni i od człowieka zależy, jak tę przestrzeń zagospodaruje. Położenie geopolityczne Polski skazało nasz naród na długą walkę o przetrwanie lub wyzwolenie od ucisku. Najbardziej dramatyczne były dwa ostatnie wieki – czas zaborów, okupacji i totalitarnego jarzma, przetykane jedynie krótkimi okresami wolności. Istniało ryzyko, iż naród mógł pogrążyć się w letargu i trwałym politycznym niebycie, co skutkowałoby niewątpliwie zniknięciem z areny historii tak, jak stało się z wieloma narodami wcześniej. Moglibyśmy wobec totalitarnych reżimów, jakie było udziałem naszego doświadczenia historycznego, przyjąć postawę usłużną, zgiąć karki i stać się bezwolnym społeczeństwem niewolników. Tak się jednak nie stało! Zawdzięczamy to dumnej i nieugiętej podstawie Polaków, dla których umiłowanie Niepodległości było zawsze najwyższym nakazem.

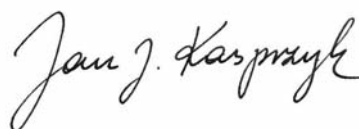
W najnowszych dziejach uosobieniem takiej postawy był Marszałek Józef Piłsudski, którego 81 rocznicę śmierci obchodziliśmy w maju br. W pamiętnym liście-testamencie pisanym przed akcją pod Bezdanami do Feliksa Perla określał siebie jako człowieka „z godnością nie niewolniczą”. Rodakom zaś pozostawiał zadanie ze wszech miar aktualne w każdej epoce: „Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych”.

Józef Piłsudski to jeden z najwybitniejszych reprezentantów pokolenia, które w 1918 roku wybiło się na niepodległość. Wielką zasługą tej generacji było wychowanie kolejnego wspaniałego pokolenia, które swej wartości dowiodło na barykadach Warszawy i zboczach Monte Cassino. To również znamię polskiego tragicznego losu, gdy dzieci i wnuki na nowo podejmować muszą trud swoich ojców i dziadów. Bitwa o Monte Cassino była ogromnym triumfem polskiego oręża, ale jednocześnie była bitwą wydziedziczonych mieszkańców wschodnich Kresów Rzeczypospolitej, którzy po wojnie nie mogli wrócić do ojczystego domu. Cieszymy się, że w tym roku wspólnie z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą mogliśmy w maju odbyć wraz z Weteranami 2 Korpusu wspólną pielgrzymkę na groby Ich kolegów poległych za Niepodległą!

Od tego pokolenia sztandar Niepodległości przejęła następna generacja. Jej przedstawicielem był m.in. Grzegorz Przemyski, młody patriota brutalnie zamordowany przez komunistycznych oprawców w maju 1983 r.

Maj to jeden z tradycyjnie polskich miesięcy. Trzeciego maja świętujemy rocznicę uchwalenia Konstytucji, która próbowała wzmocnić państwo na przekór staraniom mocarstw ościennych. W maju przywołujemy pamięć dwóch wielkich przywódców politycznych i wojskowych: Marszałka Józefa Piłsudskiego – zmarłego 12 maja 1935 roku i Generała Władysława Andersa – zmarłego 12 maja 1970 roku. W maju 1944 roku rozegrała się najślawniejsza polska bitwa II wojny światowej – bój o Monte Cassino. W maju 1983 roku z rąk komunistycznej bezpieki ginął Grzegorz Przemyski...

Ten piękny, wiosenny miesiąc wiąże się z dramataми typowymi dla polskiej historii. Bo polski maj to nie tylko pachnące bzy i kwitnące kasztany. To także „czerwone maki”...



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

72. rocznica bitwy o Monte Cassino

WOLNOŚĆ KRZYŻAMI SIĘ MIERZY

KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI



FOT. ADAMA NOWACKA-BRISIAK / UDSKOR

Po 72 latach bohaterowie bitwy o Monte Cassino znów stanęli ramię w ramię. Przyjechali w miejsce, gdzie spoczywają ich koledzy i dowódca, by pochylić głowy nad grobami poległych towarzyszy broni i oddać im hołd. W rocznicowych uroczystościach wzięło udział 34 weteranów 2. Korpusu z Polski, Wielkiej Brytanii, USA, Kanady i Argentyny.

Uroczystości upamiętniające 72. rocznicę bitwy zainaugurowała 17 maja 2016 r. Msza Święta w Watykanie. Uczestniczyli w niej kombatancki, a także p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk; córka generała Władysława Andersa, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego, senator Anna Maria Anders; przed-

stawicielka Senatu wicemarszałek Maria Koc i przedstawiciel Sejmu wicemarszałek Joachim Brudziński oraz zaproszeni goście.

Nabożeństwo przy ołtarzu św. Józefa celebrował biskup polowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzek. – *Stajemy na tym świętym miejscu w 72. rocznicę bitwy o Monte Cassino, tak jak w tamtym 1944 r. żołnierze przyszli z biskupem polowym Józefem Gawliną, aby tu podziękować za wielkie zwycię-*

stwo, by tu modlić się za wszystkich, którzy oddali tam życie – przypomniał biskup polowy. Podczas homilii podkreślił, że modli się także w intencji Ojczyzny i kolejnych pokoleń Polaków, aby pamiętały, jak wielką cenę za wolność zapłacili nasi rodacy. Zaapelował także, aby modlitwa w 72. rocznicę bitwy o Monte Cassino stała się wielką modlitwą za Ojczyznę. Biskup poprosił zgromadzonych o wzajemny szacunek, żeby Polska była domem dla wszystkich, bo o taki dom walczyli żołnierze pod Monte Cassino.

Po Mszy polska delegacja przeszła przed grób św. Jana Pawła II, gdzie wspólnie modlono się i złożyło kwiaty.

Capstrzyk na wzgórzu 593

Tego samego dnia wieczorem, w przeddzień rocznicy bitwy o Monte Cassino, przy pomniku 3. Brygady Strzelców Karpackich na wzgórzu 593 weterani uczestniczyli w uroczystym capstrzyku. Atmosfera była podniosła i wzruszająca.

– *To niezwykła chwila, ponieważ po raz pierwszy w III Rzeczypospolitej odbywa się na taką skalę uroczystość przy pomniku 3. Dywizji Strzelców Karpackich, tak bardzo zasłużonej dla niepodległości Rzeczypospolitej i tak bardzo skrwawionej w bojach o Monte Cassino* – podkreślił Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. – *Chwila, która musi też napawać refleksją nie tylko nad historią, ale i nad teraźniejszością i przyszłością. Bo to*

niepodległość Polski i bronili własnej Ojczyzny tu, we Włoszech, przelewając krew. – *Rzucali swój los na stos, będąc przekonani, że w ten sposób obronią swoich najbliższych, że w ten sposób wypędzą nie tylko wroga niemieckiego, ale i obronią Ojczyznę przed nadciągającym wrogiem sowieckim, przed zalewającą Polskę bolszewicką nawałą* – powiedział szef MON.

” Po 72 latach od tamtej wiktorii spotykamy się tu, aby oddać hołd i cześć wszystkim, którzy zginęli, i zaświadczyć, że pamiętamy



Po Mszy Świętej w Watykanie weterani modlili się przy grobie św. Jana Pawła II FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAKUUDSKOOR

była krew, która wsiąkła w ziemię włoską 72 lata temu. Ziarno, z którego powstała po latach wolna Polska. Sztandar niepodległości żołnierzy 2. Korpusu chcemy dziś przekazać młodemu pokoleniu. Zadaniem tego nowego pokolenia jest nieść ten sztandar dumnie i wysoko, i przekazać pokoleniom następnym – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

W capstrzyku wziął też udział szef resortu obrony Antoni Macierewicz, który podkreślił, że Polacy, bijąc się o Monte Cassino, szli po

Na zakończenie uroczystości, w hołdzie poległym kolegom, przed pomnikiem 3. Brygady Strzelców Karpackich kombatanci oraz przedstawiciele władz państwowych złożyli wieńce i wiązanek kwiatów.

Cmentarz biało-czerwony

Droga na polski cmentarz wojenny na wzgórzu Monte Cassino 18 maja 2016 r. przybrała polsko-włoskie barwy. Wczesnym przedpołudniem weterani zajęli przygotowane dla nich miejsca, by w spokoju i zadu-

mie oddać hołd spoczywającym tam towarzyskom broni. Wielu z nich stanęło skupionych w modlitwie przy grobach kolegów. Wartę honorową na cmentarzu zaciągnęły wszystkie formacje Wojska Polskiego.

– *Ośmiu moich kolegów zginęło w bitwie. Będę o nich myślał. Bitwa o Monte Cassino to było pokazanie, że w bardzo trudnych fizycznie warunkach polscy patrioci, polscy żołnierze szli wbrew wszystkim możliwym przeszkodom, walczyli i w końcu rzucili Niemców z góry* – wspominał mjr Fred Brill.

Wśród bohaterów, którzy wygrali jedną z najważniejszych bitew II wojny światowej, usiadł prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą i córką ich dowódcy, senator Anną Marią Anders. Kilka minut po godz. 10.00 Chór Reprezentacyjny Wojska Polskiego zaśpiewał „Bogurodnicę”, następnie odegrano hymn Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Włoskiej. Zebranych na cmentarzu przywitał p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *18 maja 1944 r. około godz. 10.20 na wzgórzu klasztorным Monte Cassino w ruinach, w których szturm okupiony był morzem polskiej krwi, załopotał proporcje 12. Pułku Ułanów i odegrany został Hejnał Mariacki. Bóg dał zwycięstwo. Polacy otworzyli drogę na Rzym. Po 72 latach od tamtej wiktorii spotykamy się tu, aby oddać hołd i cześć wszystkim, którzy zginęli, i zaświadczyć, że pamiętamy. Dziś na Monte Cassino zgromadziły się cztery pokolenia Polaków – od weteranów po harcerzy i młodzież ze szkół noszących imię miejsca bitwy lub generała Władysława Andersa* – powiedział.

Głos zabrała też senator Anna Maria Anders. Przypomniała, że polegli w boju o Monte Cassino żołnierze oraz jej ojciec poświęcili swoje życie wolnej Polsce. – *Jak wiemy, niestety, nie doszli oni wówczas do*



Uroczystość przed pomnikiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK/UDSKIOR

wolnej Polski, za którą przelewali krew. Ci, którzy polegli, przelewali krew na szlaku bojowym na obczyźnie, pozostali wśród żywych musieli osiedlić się na emigracji. Dopiero po latach słowa gen. Andersa, że „do wolnej Polski może nie wszyscy, ale dojdziemy”, ziściły się – mówiła córka gen. Władysława Andersa.

Uroczystą Mszę Świętą koncelebrował m.in. abp Szczepan Wesoły, biskup senior archidiecezji gnieźnieńskiej, kapelani Ordynariatu Polowego i duchowni z Włoch. Biskup połowy gen. bryg. Józef Guzdek w homilii zaznaczył, że bitwa o Monte Cassino była walką o przyszłość Europy, ponieważ w XX w. powstały dwie ideologie sprzeczne z duchem chrześcijańskiej Europy – komunizm na Wschodzie i narodowy socjalizm na Zachodzie.

Po Mszy modlitwę ekumeniczną odmówili przedstawiciele Ordynariatów Polowych Wojska Polskiego oraz przedstawiciel naczelnego rabinu Polski Joshua Eugene Ellis.

Przynieśliście Polsce wolność

Następnie głos zabrał prezydent RP, który podkreślił, że nie byłoby Unii Europejskiej, gdyby nie polska krew przelana w czasie II wojny światowej: – *Mamy święte prawo do tego, bo budowaliśmy wspólną Europę, która dziś jest. (...) To jest nasz wielki dorobek i to jest nasze*

prawo, by mówić o tym z dumą. Dziękujemy wam za to, bo to dzięki waszemu poświęceniu i bohaterstwu jesteśmy tu razem i jesteśmy tym, kim jesteśmy. Cześć i chwała bohaterom! (...) Niestety, zdradzono was w Teheranie, Jalcie, Poczdamie i Polska przez 50 lat nie była wolna, nie była suwerenna, nie była niepodległa. Ale dzisiaj jest, także dzięki waszej odwadze, waszej krwi, a może przede wszystkim dzięki niej.

Po uroczystym Apelu Poległych oddano salwę honorową, a Orkiestra i Chór Reprezentacyjny Wojska Polskiego wykonali pieśń „Czerwone Maki na Monte Cassino”. Na zakończenie uroczystości, w samo południe, tak, jak przed 72 lata po zdobyciu klasztoru, trębacz odegrał Hejnał Mariacki.

Weterani złożyli wieniec w hołdzie swoim kolegom. Para prezydencka, oddając cześć poległym żoł-

żonką spotkali się z kombatantami. Podczas spotkania prezydent wręczył Światosławowi Kornatowskiemu, synowi Mikołaja Kornatowskiego, żołnierza 2. Korpusu poległego 7 maja 1944 r., pamiątki po ojcu, m.in. oryginał pozwolenia na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych, nieśmiertelnik oraz kopię aktu zgonu. Światosław Kornatowski nigdy nie zobaczył swojego ojca. Deportowano go na Syberię przed jego urodzeniem. Możliwość odwiedzenia grobu ojca była dla niego niezwykle ważnym przeżyciem.

Podczas spotkania Jan Józef Kasprzyk wręczył prezydentowi album o 2. Korpusie, którego współwydawcą jest UdSKiOR, a weterani w podziękowaniu za spotkanie przekazali prezydentowi replikę szabli oficerskiej wzór 21, którą nosili oficerowie Wojska Polskiego w II RP.



Ostatni dzień obchodów 72. rocznicy bitwy o Monte Cassino w Piedimonte San Germano przy pomniku 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK/UDSKIOR

nierzom 2. Korpusu, złożyła wieniec od narodu i wspólnie z senator Anną Marią Anders kwiaty na grobie jej rodziców.

Na uroczystości obecni byli również przedstawiciele polskiego parlamentu, władz samorządowych Republiki Włoskiej oraz Donato Ogliari, opat klasztoru Monte Cassino

Po południu p.o. Szefa UdSKiOR wraz z prezydentem RP i jego mał-

Wyraźnie wzruszony prezydent dziękując, podkreślił, że przykład, który dają kombatanci, wychowuje następne pokolenia polskiej młodzieży, której zadaniem jest dbanie, by Polska była silna i by zawsze była po stronie wolnego świata.

Lwowskie Piedimonte

Ostatnim punktem obchodów 72. rocznicy bitwy o Monte Cassino

była uroczystość w Piedimonte San Germano przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”. To właśnie jego żołnierze wyzwolili miasteczko w nocy z 24 na 25 maja 1944 r.

Jako pierwszy głos zabrał gospodarz tego miejsca burmistrz Vin-

Weteranom 2. Korpusu dziękował też Jan Józef Kasprzyk. – *Szliście jak wasi poprzednicy z Legionów Dąbrowskiego z ziemi włoskiej do polskiej, wyzwalaając każdą piędź tej ziemi. Jesteśmy wam za to wdzięczni. Dziękujemy za to, że wtedy, w tych trudnych chwilach wojennych, nie*

zgrupowanych, by nigdy nie zapomnieli o trudzie i bohaterstwie polskich żołnierzy. – *Walka była bardzo ciężka, szliśmy serpentynami, drózkami przez zburzone budynki, czołgi grzęzły, w nocy musieliśmy się okopywać, wyciągać karabiny maszynowe z czołgu i przygotowywać stanowiska piechoty. Chciałbym, żebyście pamiętali, że Piedimonte zdobył 6. Pułk Pancerny „Dzieci Lwowskich”, tak nazwaliśmy się, ponieważ wszyscy w tym Pułku byli ze Lwowa albo z okolic, cały czas śpiewaliśmy pieśni lwowskie, cały czas mieliśmy w sercu Lwów – mówił. Następnie, oddając hołd poległym kolegom, odczytał Apel Poległych. – *Wieczne odpoczywanie leżącym szeregiem w grobach pod piaskiem, pod kamieniami w obcej ziemi chwałą okrytym, zabitym strzałami z ckm-ów żołnierzom Rzeczypospolitej Polskiej w Piedimonte – rozpoczął, przywołując nazwiska wszystkich poległych.**

W uroczystości przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” zorganizowanej przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wzięli udział przedstawiciele polskiego parlamentu, mieszkańcy miasteczka oraz przedstawiciele lokalnych władz samorządowych.

Tego samego dnia po południu, żegnając się z kombatanami, p.o. Szefa UdSKiOR podziękował weteranom, bohaterom 2. Korpusu za obecność na uroczystościach. – *Przyjechaliśmy tu po to, by podtrzymać pamięć i oddać hołd tym, którzy zginęli 72 lata temu. Byli państwo dla nas najważniejszymi gośćmi. Następne pokolenia, obecne tu z nami, harcerze, strzelcy, uczniowie szkół noszących imię waszego dowódcy i waszych kolegów, pragną kontynuować to dzieło, jakim jest służba Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. I tak jak wy, ślubujemy, że będziemy służyć Polsce. Bardzo serdecznie wam, drodzy weterani, dziękujemy – mówił Jan Józef Kasprzyk. ■*

– *Proszę, zamknijcie na chwilę oczy i wyobraźcie sobie sunący w górę, wąską drogą ponad miasteczkiem Cassino szereg polskich czołgów 4. Batalionu idący do pierwszego ataku na Monte Cassino. Wyobraźcie sobie idącego przed tymi czołgami ojca Adama Studzińskiego, kapelana polskich żołnierzy 2. Korpusu. Wyobraźcie sobie, jak usuwa spod gąsienic czołgów rannych żołnierzy, jak udziela ostatniego namaszczenia. Jak padają granaty, jak słysząc huk wybuchających pocisków, huk wystrzałów, snajperów, ckm-ów. Wyobraźcie sobie biegnących pod górę polskich żołnierzy przyciśniętych do ziemi, w którą wsiąka krew ich przyjaciół i wrogów. Wyobraźcie sobie sierż. Mariana Czaplickiego, który broniąc Sant'Angelo przed niemieckim atakiem, widząc upadające morale polskich żołnierzy pod straszliwym og-*

niem ciężkich moździerzy, zaczyna śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”. I słysząc ryk lwa, o którym pisał w rozkazie przed bitwą do swoich żołnierzy gen. Anders: „Miejcie w sercu lwa!”. I widać szaf bojowy, który ogarnia polskich obrońców. I utrzymują pozycję. I zwycięża Polska! Ruszyli przez ogień szaleni. Niejeden z nich dostał i padł: od odtamków granatników, skał, od strzałów snajperów. Ale doszli! I udał się szturm. I sztandar, nasz biało-czerwony, zatknęli na gruzach wśród chmur. Boże, co za widok! – tymi słowami prezydent RP Andrzej Duda przypomniał zgromadzonym na uroczystościach bohaterską walkę żołnierzy polskich o wzgórze Monte Cassino.



W Mszy Świętej na Polskim Cmentarzu Wojennym wziął udział Prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą

FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK/UDSKiOR

cenzo Nocella. – *Wam szczególnie pragnę podziękować za dzieło, którego dokonaliście – zwrócił się do kombatantów. – Bez tego, co zrobiliście, nasze miasto nigdy nie byłoby wolne. Nasi mieszkańcy nadal żyliby pod opresją. Dziękuję za wielki czyn bojowy, dziękuję za to, co zrobiliście tu, na Piedimonte San Germano, dziękuję za to, że przynieśliście nam wolność – mówił.*

baliście się ryzykować własne życie i zdrowie. Polska w końcu jest niepodległa – powiedział.

6. Pułk Pancerny „Dzieci Lwowskich” poniósł duże straty w czasie walk o Piedimonte San Germano. Natarcie prowadzono w bardzo trudnym, bagnistym terenie doliny. W czasie walk stracono 16 czołgów.

Pułkownik Marian Tomaszewski, ostatni żyjący weteran Pułku, wspominał walki o Piedimonte, prosząc



KRZYSZTOF JABŁONKA

Przewrót czy zamach majowy Marszałka Józefa Piłsudskiego

Historycy do dziś, zwłaszcza z okazji okrągłych rocznic, zachodzą w głowę, czy był to bardziej przewrót, czy zamach stanu na konstytucyjne władze w kraju. Stąd terminy te są często używane zamiennie jako synonimy. W tym samym tekście niejeden autor najpierw mówi o zamachu, aby następnie użyć słowa przewrót na tę samą opisywaną rzeczywistość historyczną. A to przecież nie to samo.

W zamiarach Piłsudskiego miał być jedynie demonstracją zbrojną mającą ułatwić prezydentowi i jego otoczeniu odwołanie świeżo mianowanego rządu Wincentego Witosa, który po raz trzeci został desygnowany na funkcję premiera w II RP. Zwłaszcza że prezydentem w tym czasie był dawny przyjaciel i towarzysz partyjny w PPS, Stanisław Wojciechowski, wskazany na ten urząd przez Piłsudskiego jeszcze zimą 1922 r., tuż po zabójstwie Gabriela Narutowicza, ludowca z PSL-Wyzwolenia i ziemianina

z litewskiej Żmudzi, a przyjaciela i krewnego Marszałka. Miał on zatem dane po temu, aby zakładać pokojowy przebieg „demonstracji zbrojnej”, jaką miało być wyprowadzenie z koszar wojsk wiernych Marszałkowi. On sam – opuszczając tego dnia, tj. 12 maja 1926 o 7.30, Sulejówkę – zapowiedział żonie Aleksandrze powrót na obiad, najpóźniej do 15.00. Że tak się nie stało i jeszcze tego dnia zginęło ponad 100 osób, jest wynikiem zaciekleści sporu ciągnącego się w obu brygadach jeszcze od czasów legionowych.

Najbardziej dwuznaczna była w tym rola prezydenta jako arbitra między ugrupowaniami. Mogąc odegrać rolę mediatora, prezydent Wojciechowski, nie chcąc patrzeć w twarz dawnemu przyjacielowi, z którym tyle go łączyło, uchylił się od sporu i wyjechał do Spały nad Pilicę. Gdy w południe 12 maja wojska wierne Piłsudskiemu stanęły nad Wisłą przy moście Poniatowskiego, trzeba było go ściągać nagle z tej Spały, aby stanął do rozmowy z Piłsudskim jako „buntownikiem” wbrew swej woli. Moment ten jest papierkiem lakmusem całej sprawy. Gdyby Piłsudski dążył do zamachu siłowego, to w tym momencie mógłby zająć Warszawę bez jednego wystrzału i nie byłoby ofiar w ludziach i goryczy bratobójczej walki. Oczekiwanie na

unikającego spotkania prezydenta dało czas siłom rządowym do uzbrojenia się i zorganizowania przeciwdziałania. Siły rządowe, gdyby chciały uniknąć przewrotu – o którym wiedziały, że nastąpi, po prowokacji Witosa w prasie – toby go łatwo uniemożliwiły zawczasu. Widać bały się reakcji ludności jako zwykłych, dalekich od wielkiej polityki obywateli, którego bohater oto został zaatakowany. Wolały, aby to Piłsudski zaatakował, a wtedy można by go ukarać jako buntownika i pozbyć się go raz na zawsze ze sceny politycznej, która wtedy stałaby otworem dla ważniejszych partii politycznych bez ograniczeń, jakie swą osobą stwarzał Piłsudski. Sam jeden był on jakby „chodzącą partią polityczną”, co zresztą wkrótce stało się faktem. Rozmowy Marszałka z prezydentem, najważniejszej w naszych dziejach, co do treści możemy się tylko domyślać. Jedynie jeden z adiutantów dosłyszał słowa prezydenta: – *Będę tu stał na straży prawa (lub konstytucji) i że Piłsudski jak chce może dochodzić swych praw legalną drogą sądową.* Odpowiedź Marszałka miała być znamienita: – *No i co chcesz wystać na tym moście tym swoim staniem. Jesteś jak stara świeca. Ja cię zapaliłem i ja cię zdmuchnę.* I tymi słowami zaczęła się trzydniowa wojna, jedna z nielicznych naszych wojen domowych. Właściwie mogła w ogóle nie wybuchnąć, gdyby nie fakt, że w sferach rządowych pokutowało przeświadczenie, że poparcie armii dla Marszałka to mit i Piłsudskiego da się pokonać z łatwością, trzeba tylko doprowadzić do jawnego wypowiedzenia przez niego posłuszeństwa komukolwiek z władz, „a władze go zniszczą”, chyba że lud wypowiedzie się inaczej i wystąpi w obronie swego Bohatera. Tego bano się najbardziej.

Na skutek zablokowania mostu Poniatowskiego, nadchodzące wojska wierne Marszałkowi w natural-

Dwie rocznice upamiętniające Wielkiego Marszałka

W Warszawie i Wilnie 12 maja 2016 r. równocześnie trwały uroczystości ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W stolicy Polski odbyły się obchody 81. rocznicy śmierci Marszałka, z kolei przy grobie z napisem „MATKA I SERCE SYNA”, na Cmentarzu na Rossie, wileńskie uroczystości 80. rocznicy złożenia urny z sercem „Ziuka”.



Delegacja na czele z Janem Józefem Kasprzykiem oddała hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu przed Grobem Nieznanego Żołnierza FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

Centralne uroczystości rocznicowe przy Grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 12.00 w Warszawie zorganizował w tym roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– *Odwolałem się do słów Marszałka Piłsudskiego, które wypowiedział również 12 maja, 90 lat temu, kiedy w Warszawie rozpoczęły się walki zwane później przewrotem majowym. „Przed Polską stoi najważniejsze chyba w historii pytanie: czy ma być państwem silnym, czy też państwem słabym, potrzebującym opieki moźnych”. Z tego zdania wyprowadzał chyba najpiękniej myśl i testament Piłsudskiego Marian Hemar. Zastanawiając się, jakie jest dziedzictwo i przesłanie Marszałka dla współczesnych, powiedział, że Jego testamentem jest nakaz wielkości „Jutro będziemy wielcy – albo nie będzie nas wcale!” – mówił do zebranych p.o. Szefa Urzędu Jan Józef Kasprzyk.*

Po złożeniu wieńców przed Grobem oraz pomnikiem Naczelnego Wodza uczestnicy uroczystości tłumnie skierowali się do Archikatedry św. Jana Chrzciciela na Mszę w intencji Marszałka. Po jej zakończeniu p.o. Szefa Urzędu podziękował o. Eustachemu Rakoczemu z Jasnej Góry za to, że zawsze jest obecny podczas obchodów 12 maja.

ny sposób kierowały się na most Kierbedzia, który pozostał nieobsadzony i droga na Zamek Królewski stała otworem.

Piłsudski zmierzał do bezkrwawego przewrotu i na to czekali właśnie sztabalterzy dawnej austriackiej armii, aby wciągnąć go w pułapkę i „wyjąć spod prawa”, ogłaszając buntownikiem, choć wielu jak Witos namawiało go do tego. To Piłsudski miał być ofiarą ich zamachu. Ale „zamachnęli” się zbyt mocno w emocjach, gdyż stanęli nieoczekiwanie przeciwko połowie narodu, która poparła Piłsudskiego, z garścią pułków poznańskich, zdążających do Warszawy, za plecami. Piłsudski początkowo przeżył załamanie, postawiony przed perspektywą bratobójczej walki. Było to sprzeczne ze wszystkim, co wyznawał do tej pory. Dowodzenie przejęli jego podkomendni – gen. Gustaw Orlicz-Dreszer i płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Wkrótce Marszałek otrząsnął się i przeszedł do natarcia. Już po godzinie, zajmując strategiczne punkty w mieście, wiedział, że wygrał. Po jego stronie stanęła Cytadela. Entuzjastycznie wystąpiła po stronie Piłsudskiego ludność Warszawy, oklaskująca również przyjazd

prezydenta i nadejście ułanów z jego świty, nieświadoma nadchodzącego konfliktu. O 18.30 bateria rządowa, obsługiwana przez związaną z endecją młodzież z Legii Akademickiej, rozpoczęła nagły ostrzał wchodzących na Zamek oddziałów, zabijając kilka osób z nich. Oddziały te odpowiedziały ogniem, zabijając piątkę korporantów akademickich z Legii. Piłsudzcy jak „buntownicy”, nie mając nic do stracenia, pierwsi ruszyli do ataku dwiema równoległymi arteriami, rozbrajając zaskoczone siły rządowe. Blżej Wisły, Traktem Królewskim, Nowym Światem i wzdłuż ul. Marszałkowskiej, dochodząc pierwszego dnia walk do Alei Jerozolimskich. Tu front zamarł do rana dnia następnego, tj. 13 maja. Wewnątrz „rządowego” obszaru broniły się oblężone punkty, na Koszykowej, Nowowiejskiej i Alei, jak na ironię nazwanej mianem Niepodległości. Wznowione natarcie natrafiło tym razem na zdecydowany opór. Mnożyły się samobójstwa oficerów niemogących rozstrzygnąć dylematu, czy są za, czy przeciw Piłsudskiemu. Dzień wcześniej gen. Tadeusz Rozwadowski wydał osobiście niefortunny dla siebie rozkaz w postaci „listu goń-

czego” natychmiastowego aresztowania buntownika Piłsudskiego, *aby starać się dostać w swe ręce przywódców buntu, aż do odebrania im życia łącznie*. Był to jawny wyrok śmierci. Teraz nie było miejsca na kompromis, działały emocje i zmysł walki, a w tym lepsi okazali się doświadczeni w wojnie z bolszewikami piłsudzcy, bijąc „rządowych” chłopców na głowę. Zresztą przy każdym przerwaniu ognia, które się często powtarzały, całymi grupami żołnierze „rządowi” przechodzili na stronę buntowników, nie mogąc dłużej walczyć przeciwko Piłsudskiemu. Tymczasem „rządowi” wstrzymywali się z większą ofensywą do czasu przybycia pułków z Poznania, bastionu endecji, na co zgodził się serdeczny przy-



Szwolężerowie podczas strzelania z karabinów w okopach na jednej z ulic Warszawy. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



jacieli Piłsudskiego, gen. Kazimierz Sosnkowski. Nie mógł się z tym pogodzić i próbował popełnić samobójstwo. Przeżył, ale stracił przyjaźń Piłsudskiego, który odtąd traktował go jak jednego z generałów. Aby uniknąć ofiar w ludności cywilnej, Piłsudski nakazał nocny atak na pozycje rządowe. Do silnych walk doszło wokół ul. Rozbrat i pl. Na Rozdrożu, co świetnie opisywało w nazwach ulic to, co się działo w duszach narodu. W bezpośrednim zagrożeniu znalazł się Belweder jako siedziba prezydenta oraz chroniącego się w cieniu jego gasnącego autorytetu, rządu Witosa i jego ministrów. Gdy strajk robotników wstrzymał pękły poznańskie w Pruszkowie, a kolejarzy rozkręcili tory, blokując dalszy przejazd, minister Juliusz Malczewski wpadł w histериę, wydając sprzeczne rozkazy. Zdobyto lądowisko Okęcie i Pole Mokotowskie, co przerwało zbrodnicze bombardowanie miasta. Ostrzał Belwederu z kolei przerwała osobista interwencja Piłsudskiego, który zbesztiał dowódcę działoną za

Maj 1926. Tłum ludzi z rowerami przy wjeździe na most ks. Józefa Poniatowskiego – widok w kierunku Pragi FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Przedstawiciele najwyższych władz państwowych podczas uroczystości przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKiOR

W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, wśród nich m.in. reprezentująca prezes Rady Ministrów Beatę Szydło – minister Anna Maria Anders, minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, wicemarszałkowie: Sejmu Joachim Brudziński oraz Senatu Maria Koc. Licznie zebrali się kombataneci oraz młodzież ze szkół imienia Marszałka Piłsudskiego i ze Strzelca.

Obchody 80. rocznicy złożenia urny z sercem Wodza rozpoczęły się od Mszy w kościele św. Teresy, a następnie na Cmentarzu na Rossie przy Mauzoleum Matki i Serca Syna złożono wieńce.

– *Mauzoleum „Matka i Serce Syna” położone w sercu żołnierskiej kwatery jest miejscem szczególnym. Obok spoczywają żołnierze Komendanta oraz żołnierze, którzy krew przelali podczas II wojny światowej. Ci ostatni podjęli dzieło ojców, walcząc o niepodległość i realizując tym samym testament Marszałka. Tej tradycji niezmiennie strzegą weterani pielgrzymujący na Cmentarz na Rossie* – napisał Jan Józef Kasprzyk w liście do zebranych.

W uroczystościach wzięli udział ambasador RP w Wilnie Jarosław Czubiński, reprezentujący UdSKiOR Radca Szefa Urzędu Jan Sroka, kombataneci z Litwy, reprezentacja Wojska Polskiego, posłowie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, prezes i przedstawiciele Związku Polaków na Litwie i Związku Piłsudczyków, harcerze, młodzież i nauczyciele ze szkół polskich na Litwie, liczne organizacje polskie na Litwie oraz Polacy z Wileńszczyzny i goście z Polski.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zmarł 12 maja w Belwederze o godz. 20.45. Żałoba ogarnęła całą Polskę w bezprecedensowych rozmiarach. Po Mszy żałobnej uformował się niespotykany wcześniej – ani później – pochód, który skierował się na Pole Mokotowskie. Po defiladzie trumnę przewieziono na dworzec kolejowy, skąd rozpoczęła się droga do Krakowa. Piłsudski spoczywa między królami, w krypcie Srebrnych Dzwonów. Na trasie ostatniej drogi Marszałka żegnały tłumy rodaków. Rok po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie i Krakowie, 11 i 12 maja 1936 r., odbyły się uroczystości żałobne w Wilnie. Urnę z jego sercem złożono obok szczątków matki Marszałka, Marii z Bilewiczów. Przy Mauzoleum postawiono stałą wartę honorową. Po napaści Rosji na Polskę w 1939 r. polscy żołnierze nie zeszli z posterunku... 18 września 1939 r. zostali wymordowani przez sowieckiego czolgiście.

red.

brak rozsądku i patriotyzmu, przecież „strzelał do braci” i mógł zabić drugiego prezydenta II RP. O świcie



domił Piłsudskiego, że prezydent podpisał swoje ustąpienie z urzędu, a rząd podał się do dymisji. Zaprzestano walk, gdziekolwiek się toczyły. Nastąpiła wielka ulga, jak wspominają uczestnicy tych walk. A 15 maja 1926 r. powołano nowy rząd Kazimierza Bartla, profesora lwowskiego, który wspierał Piłsudskiego w rządzeniu krajem tyle razy, ilekroć Marszałek go o to poprosił.

Dnia 17 maja 1926 r. nastąpił ostatni akt tej narodowej tragedii. Uroczysty pogrzeb ofiar bratobójczych walk, łącznie wszystkich wal-

Członkowie rodziny jednej z ofiar przewrotu majowego pogrążeni w żałobie FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Oficerowie Józefa Piłsudskiego na schodach przed Belwederem FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

14 maja prezydent w asyście członków rządu piechotą po polnych drogach ewakuowali się do Wilanowa, gdzie kontynuowano stawianie oporu, choć po drodze wielu ministrów bezszelestnie zniknęło w gąszczach, wracając do miasta i stawiając się do dyspozycji zwycięskiego już Piłsudskiego. Wreszcie stanął na wysokości zadania marszałek Sejmu Maciej Rataj, który jako druga osoba w państwie podjął się mediacji z Piłsudskim chętnie przyjmującym propozycję zaprzestania walk. Wieczorem nakłonił prezydenta Wojciechowskiego do ustępstw. Jeszcze przed północą Maciej Rataj zawia-

czących stron, razem 365 osób, w tym 164 cywilnych. Piłsudski 22 maja wydał rozkaz do wojska wzywający żołnierzy, a poprzez nich cały naród, do zgody i pojednania. – *Żołnierze! – czytamy w nim – nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew. Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże ich węzeł mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia waśnią się i węzeł pęka, waśń ich również jest silniejsza nad inne. To prawo życia. Daliśmy temu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliście między sobą kilkudnio-*

we walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj ta krew gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niechaj wspólną dla braci prawdę głosi”. Niechaj Bóg nad grzechami litościwy nam to odpuści i rękę karzącą od nas odwróci. A my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odnawia. Piękne te słowa zakończyły okres waśni. Odtąd można było krytykować Marszałka, ale w zaciszu domowym, z dala od ówczesnych mediów rządowych. Partie opozycyjne istniały nadal. Nie było żadnej zemsty ani w armii, ani w administracji.

Zmiany w konstytucji zwane nowelą sierpniową 1926 r. na tyle wzmocniły państwo, że planowaną z roku na rok agresję na Polskę i przez Polskę do serca Europy, to znaczy do Niemiec, ojczyzny Marksa i Engelsa, odłożyli na bliżej nieokreśloną przyszłość. Jak wiemy, nie za długo, tylko do 17 września 1939 r. Przewrót majowy, jakkolwiek go oceniać, dał Polsce i Polakom oraz tym Ukraińcom, którzy z nimi współpracowali, bezcennych trzynaście lat, za które warto i trzeba być wdzięcznym tym, co przygotowali nasz kraj na kolejną próbę przetrwania niewoli i niedoli.

Ostatecznie każdy, kto szanuje postać Marszałka, widzi w jego działaniach po zamachu pozytywne skutki dla Polski. Piłsudski, planując jedynie przewrót, natknął się na zamach sztabalterów i odpowiedział kontrzamachem, aby po odniesionym sukcesie powrócić do zasady przewrotu bez zemsty i prześladowań, co mu się ostatecznie udało. Zemsta na piłsudczyków przyszła po 1939 r. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Virtuti Militari dla Jasnogórskiej Hetmanki

„Królowo Polski, my Legioniści, obrońcy Lwowa, Powstańcy Wielkopolscy, Śląscy, uczestnicy walk o Niepodległość z lat 1919–1920, żołnierze Wielkiego Września, wszystkich frontów II wojny światowej i Armii Krajowej – Polski Podziemnej – Jesteśmy przy Tobie, pamiętamy, czuwamy” – takimi słowami kończy się akt złożenia Matce Boskiej Częstochowskiej Orderów Virtuti Militari przez najstarszych dowódców Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej. Od tego dnia minęło 40 lat.

Ten ustanowiony w czerwcu 1792 r. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego order jest najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym, a jednocześnie najstarszym tego typu na świecie. Po Powstaniu Listopadowym zdegradowany przez Rosjan do zwykłego odznaczenia i nadawany tym, którzy tłumili polski zryw wolnościowy w 1831 r. Polska emigracja niepodległościowa, z Joachimem Lelewalem na czele, zaprotestowała przeciwko temu zhańbieniu polskiego orderu cnoty żołnierskiej. Po-

dobna sytuacja miała miejsce ponad 100 lat później, znów w Polsce zniewolonej przez Rosję – tym razem czerwoną.

Restytucja orderu nastąpiła zaraz po odzyskaniu niezawisłości Polski i jeszcze podczas jej obrony przed nawałą bolszewicką w 1919 r. Za sprawą Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, ponownie stał się on wyrazem cnoty i męstwa żołnierza polskiego. Jednak po 1945 r., gdy Polska straciła połowę terytorium i stała się państwem zależnym od Moskwy, znów utracił swą wartość.

Szczególny temu wyraz nadano w 1974 r., kiedy uchwałą Rady Państwa z 21 lipca przyznano Krzyż Wielki Orderu Virtuti Militari Leonidowi Breżniewowi, sekretarzowi generalnemu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, uzasadniając, iż dostał go „Za zasługi w rozgromieniu hitlerowskich Niemiec i wyzwoleniu Ziemi Polskich”. Generalowie II Rzeczypospolitej – z Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem, Romanem Abrahamem oraz Janem Jagmin-Sadowskim na czele – w proteście przeciw ponownemu sprofanowaniu tego szczególnego dla wolnych Polaków wyróżnienia złożyli własne, jako wotum Matce Bożej na Jasnej Górze.

Poinformowany o planach generalów kard. Stefan Wyszyński wystosował na ich ręce 14 kwietnia 1976 r. wiadomość o następującej treści: *Przyjmuję meldunek o wzięciu udziału Panów Generalów w tegorocznej uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski na Jasnej Górze w dniu 3 maja 1976 r. oraz ofiarowaniu Jasnogórskiej Hetmance jako wotum Orderu Virtuti Militari. Równocześnie zawiadamiam, że osobiście wezmę udział w uroczystościach Królowej Polski w Częstochowie oraz pobłogosławię ten dar Panów Generalów, składany w imieniu zastępów obrońców Ojczyzny.*

Ceremonia odbyła się 3 maja 1976 r., podczas pontyfikalnej Mszy Świętej pod szczytem Jasnej Góry i w obecności Episkopatu Polski,



Z insygniami Orderu Wojennego Virtuti Militari idą od lewej: płk Stanisław Oyrzyński, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, gen. Roman Abraham i por. Stanisław Leszczyć-Przywara FOT. ZE ZBIORÓW OJCA EUSTACHEGO RAKOCZEGO

który w tym roku święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski ogłosił specjalnym listem jako „Dzień Narodowej Wdzięczności wobec Maryi”. Uroczystość zbiegła się z 600-leciem obecności wizerunku Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Akt ten miał na celu, obok protestu wobec władz PRL, przede wszystkim wyrazić wdzięczność Bogurodzicy za to, że zawsze była obecna przy dziejowych zmaganiach o wolność i niepodległość Polski. Był to też gest przypominający Polakom, iż walka z reżimem komunistycznym trwa, acz na ten moment w sferze duchowej. Jediną ostoją Polaków w tamtym okresie była polska historia oraz właśnie Kościół.

Ceremonia ofiarowania orderów miała niezwykle doniosły charakter. Przed Eucharystią najstarszy z generałów Mieczysław Boruta-Spiechowicz w obecności dziesiątków tysięcy wiernych przybyłych z całego kraju złożył kard. Stefanowi Wyszyńskiemu taki oto raport: – *Wasza Eminencjo, Księżę Kardynale Prymasie Polski! Jako mandatariusz na kraj z ramienia szefa Kapituły Virtuti Militari i naczelnego wodza czasu wojny – śp. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, a także w imieniu zebranych tu generałów Wojska Polskiego, proszę posłusznie o zgodę na złożenie przez nas Jasnogórskiej Hetmance dziękczynnego wotum w postaci naszych Krzyży Virtuti Militari za sześćsetletnią pomoc w obronie naszego Narodu i Państwa.*

Na czele uroczystej procesji do ołtarza na zewnątrz Sanktuarium maszerowali generałowie i duchowni. Tuż za pocztem sztandarowym Armii Krajowej, w równej linii szli gen. Boruta-Spiechowicz i gen. Abraham. Dumnie trzymali poduszkę z pełnymi insygniami Orderu Wojennego Virtuti Militari. Tuż pod nimi zamieścili inskrypcję, która głosiła: „Królowo Korony Polskiej, od 600 lat z Jasnej Góry bronisz wolności katolickiego narodu pol-

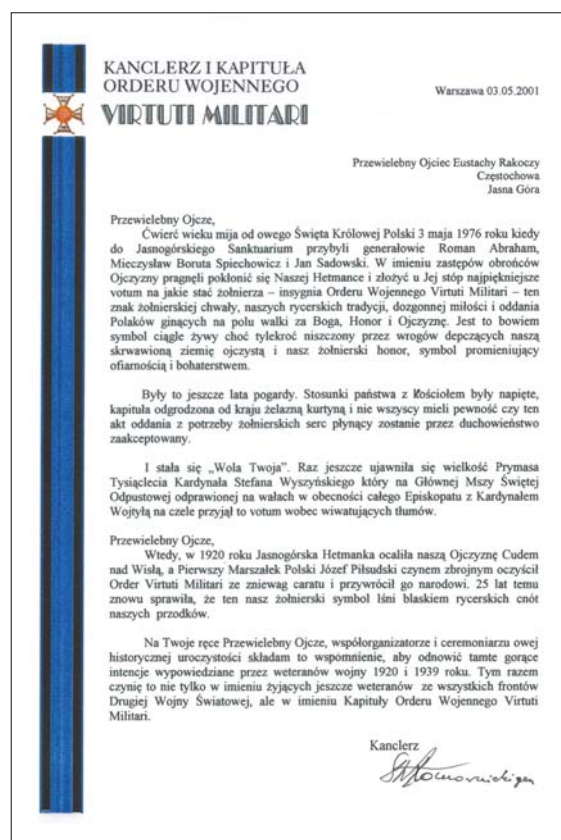
skiego. Racz przyjąć jako dar wdzięczności najwyższe odznaczenia męstwa Polaków”. Zaraz za generałami szedł ks. Bernard Witucki, który niósł drugą poduszkę z 12 Krzyżami VM, odpiętymi z piersi oficerów II RP.

W chwili dojścia procesji do ołtarza rozległy się dźwięki hymnu Bogurodzica. Zaraz po pieśni rozpoczęła się Msza

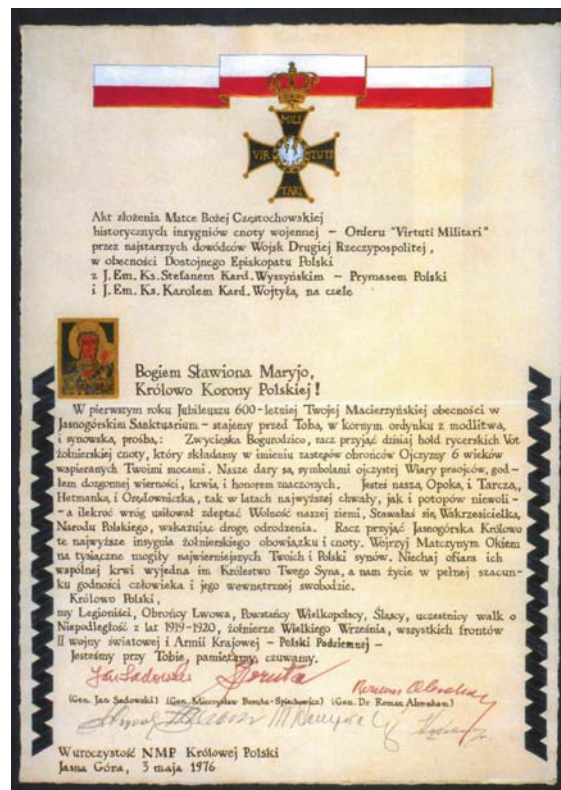
„Hejnał WP towarzyszył chwili, w której obrońcy Rzeczypospolitej składali na ołtarzu najwyższe odznaczenia, świadczące o męstwie Polaków

Święta, którą celebrował kard. Karol Wojtyła. Na początku lekcję odczytał gen. Boruta-Spiechowicz. Kazanie do Narodu wygłosił Prymas Polski, który powiedział m.in.: – *Do tych zasadniczych i istotnych motywów, które nas tutaj gromadzą, dołączamy wszystkie uczucia naszych Braci Kombatantów z Generałami Wojsk Polskich na czele. Zdejmują oni dzisiaj ze swoich piersi oznaki zasług i ofiarności dla Ojczyzny – Krzyże Virtuti Militari – i składają je w hołdzie Matce Najświętszej, która zawsze pomagała nam w trudnych bojach o Królestwo Chrystusowe w Ojczyźnie naszej.*

Punkt kulminacyjny nastąpił po modlitwie wiernych. Generał Abraham prosił Królową Polski, aby zechciała przyjąć żołnierskie wotum: – (...)



Pismo Kanclerza Orderu Virtuti Militari z 3 maja 2001 r.
FOT. ZE ZBIORÓW OJCA EUSTACHEGO RAKOCZEGO



Dokument złożenia Orderu VM podpisany przez generałów, 3 maja 1976 r. FOT. ZE ZBIORÓW OJCA EUSTACHEGO RAKOCZEGO

Zwycięska Bogurodzico, racz przyjąć dzisiaj hołd rycerskich wotów żołnierskiej cnoty – wielkich insygniów Krzyża Virtuti Militari, które składamy w imieniu zastępów obrońców Ojczyzny wspieranych przez sześć wieków Twoją opieką i mocą. Nasze dary są symbolami ojczystej wiary, godłem dozgonnej wierności Polsce, krwią i honorem znaczone. Regina Poloniae – byłaś i jesteś naszą Opieką i Tarczą, Hetmanką i Orędowniczką, tak w latach najwyższej chwały, jak i potopów niewoli, bo ilekroć wróg usiłował zdeptać wolność naszej ziemi, stawałaś się Wskrzesicielką Narodu Polskiego, wskazując mu drogę odrodzenia (...).

Moment składania insygniów został przyjęty oklaskami pielgrzymów. Prymas Wyszyński pobłogosławił żołnierskie wota, a od gen. Kąkolewskiego otrzymał akt złożenia Virtuti Militari, który zameldował: – *Przekazuję akt złożenia Orderów Virtuti Militari, krwią i honorem na polu chwały w obronie Ojczyzny zdobyte.* Tuż po uroczystościach generałowie wręczyli specjalnie na tę okazję przygotowane medale Pro Fide et Patria, które otrzymali Prymas Tysiąclecia oraz przyszyły święty Jan Paweł II.

Współorganizator i ceremoniarz uroczystości, a także Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości o. Eustachy Rakoczy tak podsumował ten dzień: – *Hejnał WP towarzyszył chwili, w której obrońcy Rzeczypospolitej składali na ołtarzu najwyższe odznaczenia, świadczące o męstwie Polaków. Była to uroczystość, jakiej nie widziano dotąd w Rzeczypospolitej. Oto cenne wotum generałów składane było publicznie, w obecności Episkopatu Polski, tysięcy pielgrzymów i przez świętą postać Prymasa Tysiąclecia, kiedy Eucharystii przewodniczył ówczesny metropolita krakowski – kard. Karol Wojtyła.* ■

Uroczystości w Mauthausen-Gusen

W Austrii 13 i 14 maja 2016 r. p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uczestniczył w uroczystościach upamiętniających 71. rocznicę wyzwolenia obozów systemu Mauthausen-Gusen. W tym roku w spotkaniu zorganizowanym przez Klub Byłych Więźniów Politycznych Obozów Koncentracyjnych Mauthausen-Gusen uczestniczyli przedstawiciele 27 państw należący do Międzynarodowego Komitetu Mauthausen.

Wyjazd byłych więźniów obozu, ich rodzin oraz harcerzy na uroczystości do Austrii współorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Pierwszego dnia uczestnicy spotkania zebraли się przy krematorium KL w Melk, w jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych systemu Mauthausen-Gusen, gdzie uczczono pamięć pomordowanych. Po południu, w polskim kościele św. Józefa na wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu, gdzie przed bitwą o Wiedeń modlił się Jan III Sobieski, odbyła się uroczystość odsłonięcia mauzoleum, w którym zostały złożone prochy pomordowanych w obozach Mauthausen-Gusen.

Drugiego dnia w Ebensee złożono wieńce przed pomnikami upamiętniającymi polskich więźniów-ofiary niewolniczej pracy w sztolniach Bergkristal.

– *System obozów Mauthausen-Gusen napawa wszystkich ogromnym przerażeniem. Podeptano tu godność ludzką, sprowadzając rolę człowieka wyłącznie do numeru obozowego, dla którego jedynym zadaniem jest niewolnicza praca. Źródłem tego zła było odrzucenie przez nazistowskie Niemcy wartości, które leżały u podstaw cywilizacji łacińskiej.*

Odrzucone zostało przede wszystkim chrześcijaństwo, z którego wynika miłość i szacunek do drugiego człowieka. Musimy pamiętać o tym współcześnie, aby już nigdy dramat ostatniej wojny się nie powtórzył. Musimy pamiętać, że bez wartości tworzących Europę od dwóch tysięcy lat, nie można budować współczesności i myśleć o przyszłości – powiedział do zebranych w Ebensee p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



W tym roku minęła 71. rocznica wyzwolenia KL Mauthausen-Gusen FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

Po południu odbyła się uroczystość rocznicowa przy memoriale KL Gusen, podczas której p.o. Szefa Urzędu spotkał się z byłymi więźniami obozu, którzy dzięki wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych co roku pielgrzymują do miejsca kaźni. ■

Nowa sprawa. 12 maja na Rynku Starego Miasta został zatrzymany i pobity Grzegorz Przymyk, syn poetki Barbary Sadowskiej. Wypuszczony do domu, następnego dnia trafił do szpitala. Dzień później zmarł. Chłopak miał 18 lat, zdawał maturę. Prosiłem Urbana, żeby dowiedział się w MSW, co się stało. A więc patrol ZOMO zatrzymał na Starym Rynku dwóch pijanych chłopców. Jeden z nich był agresywny i w związku z tym dostał pałkę. Potem wezwano pogotowie, według zeznań załogi karetki, również w karetce był agresywny, więc doszło do szamotaniny i bicia. Nazajutrz znalazł się w szpitalu. I to już wszystko. Na mój gust, jest to kolejna prowokacja – notował 16 maja w swoim dzienniku Mieczysław Rakowski, wówczas wicepremier w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego.

Nie jest jednak jasne, czy to była prowokacja. Grzegorz Przymyk nie był też pijany, nie zachowywał się agresywnie i z pewnością nie został pobity w karetce pogotowia ratunkowego. Te kłamstwa powtarzane potem z uporem przez władze Polski Ludowej – na czele z Wojciechem Jaruzelskim i Czesławem Kiszczakiem – podyktowane były strachem. Komuniści bali się konsekwencji brutalności swoich funkcjonariuszy, dlatego już 16 maja Rakowski mógł pisać, że pobicia dokonał zespół pogotowia ratunkowego. Mało tego, 22 maja na spotkaniu w gmachu KC PZPR Rakowski usłyszał od Jaruzelskiego, że Przymyk był narkomanem. Resort spraw wewnętrznych robił wszystko, co było w jego mocy, by uciszyć sprawę.

Pobicie

Co tak naprawdę wydarzyło się 12 maja 1983 r.? Grzegorz Przymyk, młody poeta, po egzaminach

„Bijcie tak, żeby nie b – śmierć Grzegorza Przem

– *Bijcie tak, żeby nie było śladów!* – wrzasnął dyżurny w komisariacie MO na Starym Mieście w Warszawie, gdy 12 maja 1983 r. przyprawiono tam Grzegorza Przymyka. Młody chłopak wraz z kolegami świętował właśnie maturę. Bicie okazało się jednak na tyle silne, że Przymyk – syn poetki i działaczki opozycyjnej Barbary Sadowskiej – zmarł dwa dni później. Mimo wielu procesów zabójcy do dziś nie zostali ukarani.



Brama posterunku przy ul. Jeziwickiej na Starym Mieście w Warszawie FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

maturalnych z języka polskiego i historii zaprosił do domu kilku kolegów. Wspólnie chcieli uczcić maturę, zostały im bowiem tylko egzaminy ustne, po których chcieli iść na studia. Wypili trochę wina i poszli na spacer na Stare Miasto. W pobliżu pl. Zamkowego zatrzymali ich milicjanci. Była rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, możliwe, że ZOMO

miało polecenie, by szczególnie tego dnia pilnować porządku na ulicach stolicy. Chłopcy nie mieli dokumentów, więc dwóch z nich zabrano na pobliski komisariat przy ul. Jeziwickiej. Tam rozegrał się dramat, który wstrząsnął opinią publiczną w Polsce i na świecie.

– *Bijcie tak, żeby nie było śladów!* – miał wrzasnąć do okładających

Było śladów” Przemyka



FOT. AUMA NOWACKA-BRYSIAK / ODSKOR

mi, ale wielokrotnymi seriami łokciem w brzuch nastolatka. Krzyk bitego Przemyka – jak zeznał jeden z jego kolegów, który pozostał na zewnątrz komisariatu – słychać było na ulicy. Po pobiciu Przemyk wił się z bólu, wciąż krzyczał i wreszcie zaczął skarżyć się na ból brzucha. W końcu zmęczeni biciem maturzysty milicjanci wezwali pogotowie ratunkowe, zgłaszając dyżurnemu, że zatrzymali chorego psychicznie, prawdopodobnie narkomana.

– Weszliśmy do środka. Na krzesło siedział skulony chłopak (...). Był bez obuwia, w koszuli wyciągniętej z lekko rozdartych spodni i zlany potem. Jego długie włosy były potargane, a twarz pokryta kurzem. Spojrzałem w jego oczy. Nie wiem, jakiego były koloru, ale w tym momencie wydały mi się duże, ciemne i bardzo błyszczące. A może tylko jego źrenice były tak rozszerzone, że wyglądały na niezwykle. Bił z nich strach i przerażenie. W karcie mieliśmy napisane „zaburzenie psychiczne”, a tu nic takiego nie stwierdziliśmy – wspomina kierowca karetki i sanitariusz Michał Wysocki, któremu feralny kurs na ul. Jezuciką zmienił życie. Resort spraw wewnętrznych podjął bowiem decyzję, by tuszując sprawcę śmierci Przemyka, oskarżyć o jego nieumyślne zabójstwo sanitariuszy pogotowia ratunkowego.

Jakby nam wszystkim naraz strzaskano wątroby

Grzegorz Przemyk konał w okropnych mękach przez dwa dni. – Pomagałam mu jak mogłam. Bardzo go bolało, bardzo był inny. Bardzo był piękny, taki łagodny, bolało go, przeproszał mnie, że mnie fatyguje, że mu noszę mokry ręcznik na brzuszek – opowiadała tuż po zejściu matka Grzegorza, Barbara Sadowska. Jako działaczka opozycji demokratycznej, związana m.in. z Prymasowskim Komitetem Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich

Rodzinom (byli w nim m.in. Maja Komorowska i Daniel Olbrychski), była notorycznie rozpracowywana i prześladowana przez komunistyczne służby. Nie poddawała się jednak, pomagała internowanym, roznosiła ulotki, pisała wiersze, chciała normalnie żyć. W tych najtrudniejszych w jej życiu chwilach w wymowny sposób odniosła się do pilnujących jej domu – dzień i noc – milicjantów.

– Dla mnie to jest zbiorowość chorych ludzi, którzy nic nie rozumieją, którzy nie czują. Chorych, bardzo głęboko chorych. Ja milicjantom może zbyt odważnie w nocy powiedziałam, kiedy tu byli całą noc, że są narzędziami, że nie mam do nich nienawiści ani żalu, bo nie można mieć żalu do narzędzi. Powiedziałam im, że Polska jest bardzo chora i żeby się odwrócili. Jeżeli mają temperament, jeżeli chcą być milicjantami, bo nie mogą być bokserami, to niech odwrócą się od bandytów, niech się odwrócą od prostu... ludzi bestii – mówiła Sadowska. Po nocy spędzonej w domu z matką 13 maja późnym wieczorem Grzegorz trafił na blok operacyjny. Interwencja lekarzy nic jednak nie dała. Wśród nich był Filip Grzejszczyk, który podczas procesu w latach 90. zeznał: – Wiele razy operowałem osoby z urazami jamy brzucha, lecz takich obrażeń nigdy nie widziałem. Takie uszkodzenia powstają na skutek dociśnięcia jelit do kręgosłupa. Tu wyglądały, jakby przez brzuch tego chłopca przejechał samochód.

Grzegorz Przemyk zmarł 14 maja 1983 r. po godz. 13. Brakowało tylko trzech dni do 19. rocznicy jego urodzin. Uroczystości pogrzebowe, które odbyły się 19 maja, stały się wielką manifestacją przeciw władzy PRL. Uczestniczyło w nich ok. 60 tys. osób, w tym tysiące licealistów, którzy w żałobnym milczeniu – na prośbę organizującego pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki – odprowa-

Przemyka zomowców dyżurny komisariatu, sierż. Arkadiusz Denkiwicz. Szamoczącego się Grzegorza bił – według zeznań zatrzymanego z nim jego przyjaciela Cezarego Filozofa – zomowiec Ireneusz K. Kiszczak powie o nim później, że ten zomowiec był prostakiem „oderwanym od pługą”. I Ireneusz K. bił najmocniej. Nie tylko pałką i pięściami



Grób Grzegorza Przemyskiego na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

dzili trumnę z ciałem Grzegorza na cmentarz na Powązkach. Wśród licznych wierszy przypisywanych w tym czasie Przemykowi pozostał i ten, w którym poza atmosferą ucisku w komunistycznej Polsce jest również antycypacja tej śmierci (w rzeczywistości napisał go jego kolega Aleksander Jurewicz): – *Jakby do naszych ściszonych rozmów dochodziły z ulicy odgłosy zbiorowej agonii, jakby nam wszystkim naraz strzaskano wątroby, odebrano powietrze.*

Ma być tylko jedna wersja śledztwa – sanitariusze

Raport z pogrzebu szybko trafił na biurko wszechwładnego szefa MSW gen. Czesława Kiszczaka. Natychmiast powołał on specjalną grupę koordynująco-śledczą, która miała za zadanie nie dopuścić do obwinienia funkcjonariuszy Milicji

Obywatelskiej. Grupa działała za zgodą i wiedzą Wojciecha Jaruzelskiego. W dokumentach MSW zachowały się słowa Kiszczaka, który przekonywał, że śledztwo ma mieć tylko jedną wersję – winnymi śmierci Przemyskiego mieli być wyłącznie pracownicy pogotowia.

– *Od samego początku o postępach oficjalnego śledztwa był informowany gen. Czesław Kiszczak, szef MSW: otrzymywał on od zastępcy prokuratora generalnego do wglądu notatki prokuratorskie, opisujące wykonywane i planowane czynności. Materiały te napływały co najmniej od maja 1983 r. do stycznia 1984 r. (...). Od Kiszczaka dokumenty te trafiały do komendanta głównego MO (...). Nie dość więc, że w MSW prowadzono nielegalnie własne postępowanie, to jeszcze posiadano instrumenty kontroli nad działaniami prokuratury – podkreśla historyk*

Patryk Pleskot w swojej książce „Zabić” o zabójstwach politycznych w PRL.

W grupie powołanej przez resort znaleźli się wysocy rangą funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, a nawet wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. W ocenie historyków, tuszowanie sprawy śmierci Grzegorza Przemyskiego wiązało się z tym, że zarówno on, jak i jego matka byli obiektem inwigilacji ze strony służb i jeszcze przed 12 maja 1983 r. spotykali się z represjami. A ponieważ śmierć matu-



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

rzysty odbiła się szerokim echem, władze były zainteresowane, by śledztwo poprowadzić wyłącznie po swojej myśli.

Zbrodniczy charakter grupy, która miała nie tylko zafalszować oficjalne dochodzenie, a także wyeliminować wybitnych prawników wspierających rodzinę Przemyskiego (byli to mecenas Maciej Bednarkiewicz i Władysław Siła-Nowicki), najlepiej pokazywały represje wobec jedyne go świadka pobicia Cezarego Filozofa oraz sfi ngowany proces w 1984 r. Proces ten ostatecznie zakończył się 16 lipca 1984 r. umorzeniem, a prowadzący rozprawę sędziowie ocenili, że na podstawie przeprowadzonego postępowania nie można wskazać winnych spowodowania śmierci Przemyskiego. Uwolniono od zarzutu pobicia dwóch milicjantów: zomowca Ireneusza K. i Arkadiusza Denkiewicza – dyżurnego w komisariacie.

Skazano za to sanitariuszy, w tym Michała Wysockiego, na którym groźbami zabicia jego rodziny wymuszono przyznanie się do winy. – *Kara łączna dla mnie to 2,5 roku więzienia. Nogi ugięły się pode mną i pociemniało mi w oczach. Słyszałem tylko słowa sędziego (...). Słowa powracały do mnie jak zwielokrotnione echo. Stałem jak ogluszony, nie rozumiejąc, co mówi sędzia w uzasadnieniu wyroku. Nie wiedziałem, za co dostałem wyrok (...). Czulem narastający ból w piersiach. Myślałem, że to zawal. (...) Tak, więc ja i Jacek (drugi sanitariusz z karetki – red.) otrzymaliśmy wyrok za użycie przemocy fizycznej wobec pacjenta Grzegorza Przemyska, co mogło narazić go na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego rozstroju zdrowia* – wspominał Michał Wysocki po latach.

Matactwa komunistycznej władzy

Cezary Łazarewicz, twórca głośnego reportażu o zabójstwie Przemyska i cynizmie władz PRL w tej sprawie, powiedział w jednym z wywiadów, że podczas zbierania materiałów na ten temat był zaskoczony skalą mataczenia komunistycznych władz. – *Widzę naukowe opracowanie socjologów z Wojskowej Akademii Politycznej i psychologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy doradzali władzy, jak kłamać w tej sprawie. Jeden z naukowców – jak skompromitować rodziców Przemyska, drugi – jak zrzucić winę na jego kolegów, matkę, sanitariuszy pogotowia* – opowiadał dziennikarz. Przypomniał też niebagatelną rolę w tej sprawie Jerzego Urbana, który w latach 80. był rzecznikiem prasowym rządu. Urban wpadł bowiem na pomysł, by sprawę śmierci Przemyska „przykryć” nagraniami, na których Lech Wałęsa podczas spotkania z bratem w Arłamowie przeklina, pije wódkę. Ostatecznie tego „haka” na Wałęsę użyto dopiero, gdy stał się liczącym kandydatem

do Pokojowej Nagrody Nobla. Warto dodać, że sam Urban w rozmowie z Teresą Torańską określił zaktowanie maturzysty przez MO jako „nieszczęśliwy wypadek przy pracy”. – *Ot, myślałem, banalny wypadek, zdarzający się na całym świecie, że milicja zgarnia rozrabiającego chłopaka, dosuwa mu za mocno na komisariacie i nieszczęście gotowe. Jasne, że nie wolno bić na komisariacie, ale wszystkie policje świata biją* – mówił Torańskiej były już rzecznik rządu Jaruzelskiego.

Ostatni proces

Maj 2008 r., Sąd Okręgowy w Warszawie, trwa ogłoszenie wyroku w sprawie śmierci warszawskiego maturzysty. – *Odniesione przez Grzegorza Przemyska obrażenia stanowią ciężkie uszkodzenie ciała w rozumieniu artykułu 158*

Ireneusza K. polegające na biciu Grzegorza Przemyska, w tym zadawanie mu silnych ciosów łokciami w okolice brzucha, w wyniku czego Grzegorz Przymyk doznał ciężkich, rozległych obrażeń jamy brzusznej, co doprowadziło do rozlanego zapalenia otrzewnej ze wstrząsem urazowym i septycznym, a w konsekwencji do śmierci, wyczerpało dyspozycję artykułu 158 paragraf 3 Kodeksu karnego. Sąd uznał przy tym, że przestępstwo to nie ma charakteru zbrodni komunistycznej, ponieważ milicjanci nie znali personaliów ofiary i nie bili go z powodu działalności opozycyjnej – dodała.

Był to pierwszy po 25 latach wyrok skazujący w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska. W uzasadnieniu orzeczenia sędzia zaznaczyła też, że Ireneusz K. mógł przewidzieć skutki silnych ciosów, jakie wymie-



Tablica na budynku XVII LO im. A. Frycza Modrzewskiego w Warszawie przy ul. Elektorальной 5/7. Odsłonięta w 20. rocznicę śmierci Grzegorza Przemyska. Na niej wiersz „Gra w szczerłość” z tomiku „Okno”
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

paragraf 2 Kodeksu karnego, którego konsekwencją jest późniejsza śmierć Grzegorza Przemyska. Należy tu podkreślić, że na komisariacie na ul. Jezuickiej Grzegorz Przymyk został wręcz skatowany przez milicjantów i jedynie szybka, rzetelna pomoc lekarska, która jednak, niestety, nie nastąpiła, dawałaby mu szansę na przeżycie – stwierdziła sędzia Monika Niezabitowska-Nowakowska.

– *Mając powyższe na uwadze, sąd uznał, iż działanie oskarżonego*

rzwał pokrzywdzonemu. Wydawało się, że sprawiedliwości stanie się zadość. Ireneusz K. miał trafić na osiem lat do więzienia, z czego połowa tej kary była zmniejszona na mocy amnestii. Jednak pod koniec 2009 r. wyrok ten uchylił Sąd Apelacyjny w Warszawie, który uznał, że sprawa tragicznej śmierci Grzegorza Przemyska przedawniła się. Wniesiona w następnych latach kassacja do Sądu Najwyższego nie przyniosła skutków.

Czy spodziewał się Pan, że doczeka upadku komunizmu?

Nie bardzo wierzyłem, że dożyję upadku Związku Sowieckiego. Wydawał się on na tyle mocny, że nie wyobrażałem sobie, aby nastąpiła jakaś zmiana. Pochodzę z rodziny robotniczej. Mimo że mój tata skończył zaledwie 6 klas szkoły podstawowej, to w domu dużo mówiło się o polityce i historii, pilnie słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Jeden brat mojego taty zginął w Powstaniu Warszawskim, drugi w Stutthofie, dziadek został zamordowany w sowiec-

FOT. ARCHIWUM IPN

Przyłożyć czerwonemu

Rozmowa z Adamem Borowskim, działaczem opozycji antykomunistycznej, wydawcą i działaczem społecznym



FOT. ZBIORY OSRODKA KARTA

kim łagrze. Antykomunizm wyniosłem z domu. Już jako trzynastolatek rozklejałem w Szkole Podstawowej 121 przy ul. Różanej plakaty z ręcznie narysowanymi obrazkami milicjantów kopiujących studentów i z napisami „Biją naszych braci studentów”. Afera była na cztery fajerki.

Nie miał Pan wątpliwości, że warto ryzykować?

Po wyjściu z więzienia w lipcu 1984 r. przeczytałem książkę Władimira Bu-

kowskiego „I powraca wiatr”, która zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Opisywał, jak władze sowieckie najpierw pozwolą mu trochę podziałać, później wsadzą do łagru, a potem wyślą na zsyłkę i znowu pozwolą trochę podziałać, by ponownie wysłać do łagru i na zsyłkę, i taki proces będzie się powtarzał kilkakrotnie. Przewidywał, że tak przeleci mu życie i z pokorą godził się na to. Czytałem książkę z wypiekami na twarzy i pomyślałem wówczas:

w porządku, niech taki będzie i mój los. Walka z czerwonym to była moja pasja, napędzała mnie. Liczyłem się z tym, że jeszcze nieraz trafię do więzienia i tak upłynie moje życie. Nie mogłem przestać działać. Co więcej, jak urodził mi się syn w 1987 r., to wiedziałem, że będę wychowywał go tak, by gdy dorośnie, podejmował działania, za które trafi do więzienia za Ojczyznę. Inaczej uznałbym, że poniosłem klęskę wychowawczą.

W jaki sposób zaczął Pan działać?

Na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie od 1979 r. studiowałem zaocznie historię, wpadł mi w ręce „Biuletyn Informacyjny” KSS KOR. Z wypiekami na twarzy czytałem, że są ludzie, którzy działają. Był w nim podany adres Anny Kowalskiej, pod który poszedłem z duszą na ramieniu. Świadomie wówczas wybrałem kobietę, pisarkę. Przedstawiłem się, powiedziałem, że pracuję w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Elektrycznych w Warszawie, jednocześnie studiując, i chciałem nawiązać kontakt z opozycją, rozprowadzać bibułę. A ona: „Świetnie, bibuła jest za darmo, książki już, niestety, nie”. Zacząłem kupować książki, które po przeczytaniu przekazywałem dalej. Okazało się, że ludzie biorą i czytają. Zaowocowało to tym, że gdy podpisano na Wybrzeżu Porozumienia Sierpniowe 1980 r., przyszli do mnie przedstawiciele załogi i powiedzieli: „Zakładaj wolne związki, a my cię poprzemy”. Proszę mi uwierzyć, na dzień dobry 95% załogi wstąpiło do nowego związku w ciągu miesiąca. Jak tylko sąd zarejestrował „Solidarność”, zostałem wybrany na przewodniczącego Komisji Zakładowej.

Czym była dla Pana „Solidarność”?

Była ideą, drogą do niepodległości, a nie tylko związkiem zawodowym. Mnie związek zawodowy w ogóle nie interesował. Od początku wiedziałam, czułem, oczywiście mogłem się mylić, że była to droga, która będzie prowadzić do niepodległości, że trzeba to wykorzystać, bo wówczas innej po prostu nie było. Od początku miałem świadomość, że komuniści wcześniej czy później uderzą w „Solidarność”. Każdy dany nam dzień to jest dzień pracy o niepodległość. Dlatego zorganizowałem w zakładzie bibliotekę wydawnictw niezależnych. Za swoje pieniądze ściągałem książki tzw. drugiego obiegu, bo wiedziałem, że ludzie muszą poznać prawdę: o hi-

storii, o komunizmie; zatem muszą czytać, czytać i jeszcze raz czytać. My musieliśmy chcieć niepodległości. Organizowałem spotkania z opozycjonistami, by kształtować świadomość członków mojej organizacji zakładowej. W zakładach pracy była siła i tę siłę musieliśmy poruszyć do walki z czerwonym. Wierzyłem, że jak będziemy z nimi pracować, to efekty przyjdą. I nie pomyliłem się, bo gdy wprowadzono stan wojenny, to z mojego zakładu wywodzili się drukarze, kolporterzy bibuły, łącznicy... Pracownicy mojego zakładu pracy użyczyli swoich domów na drukarnie, skrzynki kontaktowe, punkty kolportażu. Cała moja działalność po wyjściu z więzienia w lipcu 1984 r. budowana była w oparciu o ludzi z mojego zakładu pracy.

powodzenia. Wtedy postanowiłem stworzyć konspiracyjną strukturę organizacyjną w celu dalszego oporu. Wymyśliłem strukturę do działań bieżących. Nie uważałem się za przywódcę z patentem na metodę walki. Moja idea była taka, żeby zorganizować strukturę piątkową, kierowaną przez reprezentantów pięciu wielkich zakładów: Huty Warszawa, ZM Ursus, ZM im. M. Nowotki, Fabryki Samochodów Osobowych i Polskich Zakładów Optycznych. Każdy z zakładów wiodących miał mieć kontakty z kolejnymi czterema mniejszymi przedsiębiorstwami, tworząc w ten sposób niższą piątkę.

A dlaczego właśnie te zakłady?

Wynikało to z mojego przekonania, że o formach walki powinni decy-



25.06.1981, Radom. Obchody rocznicy Czerwca '76. Autorzy Zbigniew i Zofia Romaszewscy podpisują książkę „Czerwiec 1976. Radom. Doniesienie o przestępstwie” FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

Mogłem na nich polegać jak na Zawiszy, i jestem przekonany, że to był efekt tych 16 miesięcy ciężkiej pracy.

Jak doszło do założenia Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”?

Po pacyfikacji tych nielicznych akcji protestacyjnych w grudniu 1981 r. doszedłem do wniosku, że wszelkie jawne formy protestu nie mają szans

dować przedstawiciele dużych zakładów pracy. Jak pomyślałem, tak też zrobiłem. Bazowałem wówczas na swoich licznych kontaktach, które pochodziły z okresu, gdy pracowałem jako konsultant społeczny MKZ Regionu Mazowsze, a potem w Komisji Interwencji i Mediacji kierowanej przez Zofię i Zbigniewa Romaszewskich. W efekcie moich znajomości i przeprowadzonych rozmów powstała pierwsza struktura

– jeszcze bez Huty Warszawa i Ursusa, ale już z zakładami Nowotki i PZO, którą nazwaliśmy CDN, czyli ciąg dalszy nastąpi. Zaś w kwietniu 1982 r. utworzyliśmy Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”. Na „górze” mieliśmy przedstawicieli czterech wielkich zakładów pracy z Huty Warszawa, Ursusa, Nowotki i PZO. Do kompletu brakowało tylko FSO, które się wahało. Wobec niezdecydowania FSO przyjęliśmy, że piątym przedstawicielem będzie Jurek Bogumił jako reprezentant zgrupowanych małych przedsiębiorstw.

Jaki mieliście cel?

Szykowaliśmy się do strajku generalnego na 31 sierpnia. Budowaliśmy specjalne komórki, które miały do wykonania różne zadania: jedna np. była odpowiedzialna za zabezpieczenie terenu na wypadek strajku, inna za utrzymanie łączności pomiędzy strajkującymi zakładami, zaś jeszcze inne zajmowały się drukiem czy kolportażem bibuły.

Jakie Pana pomysły udało się zrealizować?

Moim pomysłem było zorganizowanie alternatywnego pochodu 1 maja 1982 r. Na naszą prośbę Zofia Romaszewska nadała w Radiu „Solidarność” komunikat o pochodzie. Mimo że Zbigniew Bujak wzywał, by włączyć się do oficjalnego pochodu i tam zademonstrować, a Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny ogłosił, że należy uczcić święto, składając na cmentarzach kwiaty, MRK „S” odniósł sukces. Na nasz pochód przyszło ok. 30 tys. ludzi. Z mojej inicjatywy 4 lipca 1982 r. została przeprowadzona akcja w Teatrze Komedia, gdzie dyrektorem była Olga Lipińska, aktywnie zaangażowana w tworzenie programu reżimowej telewizji. Razem z Wojciechem Borkowskim rozlaliśmy w teatrze „smrodzidło”, które dostaliśmy od chłopców z Po-

litechniki Warszawskiej. Teatr zamknięto potem na dwa miesiące, ponieważ konieczna była wymiana podłogi na widowni. Współorganizowałem też akcję na pl. Zwycięstwa (obecnie pl. Piłsudskiego). Położyliśmy tam płytę z nazwiskami zabitych górników kopalni Wujek. Zorganizowałem również tzw. Grupy Specjalne, które karały kolaborantów, zasmradzając im mieszkania.

W maju 1982 r., przy próbie zatrzymania przez milicję, został postrzelony

i bezpiecznie. Udało się uniknąć kontaktu z obstawą i stosowania jakiegokolwiek przemocy. Wywieźliśmy Janka z sali operacyjnej do prosektorium na wózku do przewożenia zwłok, który nakryliśmy prześcierałem. Potem zawiniętego w koc, ułożyliśmy na podłodze samochodu z mojego zakładu (Nysa z napisem Pogotowie Sygnalizacyjne), którym kierował Mirosław Radzikowski, i opuściliśmy teren szpitala przez niepilnowany wówczas parking. Muszę tu wspomnieć o fundamentalnej



Wejście na teren Huty Warszawa, jednego z kilku zakładów pracy, których przedstawiciele współtworzyli MRK „S” FOT. GRAŻYNA RUTOWSKA, FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

działacz podziemnej „Solidarności” Jan Narożniak. Brał Pan udział w akcji odbicia go ze Szpitala Akademii Medycznej na Banacha.

Kiedy gruchnęła wieść, że Janek został postrzelony, to pierwszą moją myślą było, że musimy go uwolnić. Chodziłem koło tej sprawy i wierzyłem, że to zrobimy. Niezależnie od moich starań, przyszedł do mnie Jerzy Bogumił i zapytał, czy chcę wziąć udział w takiej akcji. Zaskoczony byłem, że ktoś jeszcze z mojej organizacji podjął takie działania, ale natychmiast się zgodziłem. I mimo że Narożniak był wówczas jedną z najlepiej strzeżonych osób – nalicyliśmy 19 uzbrojonych milicjantów i pewnie było jeszcze kilku funkcjonariuszy SB po cywilnemu – akcję przeprowadzono sprawnie

roli, jaką w tej akcji odegrał dr Jerzy Siwiec, lekarz szpitala na Banacha.

Czy czuliście na plecach oddech SB?

SB nie próżnowała i umieściła w naszej organizacji swojego agenta. Sławomir Miastowski był działaczem „Solidarności” – chyba nawet przewodniczącym Komisji Zakładowej w wytwórni filmów telewizyjnych Poltel – i jak mówił, po 13 grudnia wyleciał z pracy. Miał dużo wolnego czasu, samochód, ciekawe pomysły i wolę walki z komuną. Byliśmy wtedy zajęci przygotowaniem planowanego strajku generalnego na 31 sierpnia, więc przyjęliśmy go chętnie. W rzeczywistości okazał się oficerem kontrwywiadu wojskowego. My nie mieliśmy żadnej możliwości sprawdzenia wiarygodności ludzi.

Kiedy się Pan zorientował, że coś jest nie tak?

Na początku lipca 1982 r. doszło do następującego zdarzenia. Miastowski przyszedł do naszego biura, mieszczącego się przy ul. Lazurowej, z wiadomością, że aresztowali Grzegorza Gampla, szefa naszego kolportażu. Jak mówił, dowiedział się o tym od kolegów z telewizji, których milicja wezwała do zrobienia propagandowego materiału filmowego dla Dziennika Telewizyjnego. W lokalu oprócz mnie była szefowa biura Ela Stobbe. Musieliśmy się natychmiast z lokalu związać. Wsiadliśmy więc do samochodu Miastowskiego i odjechaliśmy. Po chwili zauważyłem, że mamy „ogon”. Miastowski wykonał kilka manewrów i podobno „ogon” zgubiliśmy. Kazałem zatrzymać wóz, wyskoczyłem gdzieś między osiedla, żeby samemu sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi. W tym czasie Miastowski odjechał z Elżbietą Stobbe, którą miał wysadzić kilka kilometrów dalej. Po dwóch godzinach zadzwoniłem do niej i zapytałem, jak się czuje. Odpowiedziała, że dobrze. Pojechałem do niej, by się naradzić, co dalej. Ku mojemu zaskoczeniu zastałem u niej Miastowskiego. Zapytałem, czy przyjechał do niej samochodem. Potwierdził. Wzburzony warknąłem: – Jak to? Przyjechałeś namierzonym samochodem? Niestety, nie potrafiłem ukryć emocji, że naraża ważną osobę organizacji i stwierdziłem, że działanie takie to głupota albo prowokacja. Wtedy zrodziła się u mnie myśl, że Miastowski może być wtyką SB.

Jak doszło do Pana aresztowania 10 lipca 1982 r.?

Kierownictwo MSW podjęło decyzję o aresztowaniu mnie po tym, jak zdecydowaliśmy się rozpocząć przygotowania do uprowadzenia doradcy Jaruzelskiego, mjr. Wiesława Górnickiego (Miastowski o tym wiedział). Uznali, że skoro uwolniliśmy Naroźniaka, to jesteśmy zdolni do

uprowadzenia Górnickiego. Zatrzymali mnie 10 lipca 1982 r. na Żoliborzu. Tego dnia razem z członkiem kierownictwa MRK „S” Edwardem Mizikowskim byłem umówiony z łączniczką od Zosi i Zbigniewa Romaszewskich w lokalu przy ul. Broniewskiego. Gdy weszliśmy do mieszkania, gospodarz powiedział, że jego zdaniem teren osiedla jest obstawiony przez SB. Wyszliśmy z mieszkania i natychmiast się rozdzieliliśmy, by chociaż jeden z nas miał szansę uciec. Na

schodowe. Nie mogłem już wyjść z bloku, bo był „obstawiony”. Wszedłem na ostatnie, jedenaste, piętro wieżowca i zadzwoniłem do pierwszych lepszych drzwi. Poinformowałem gospodarza, że jestem ukrywającym się działaczem „Solidarności”, że ściga mnie SB i poprosiłem o schronienie. Wpuścili mnie do mieszkania. Była tam też piękna 17-letnia córka gospodarza Małgosia. Umówiliśmy się, że gdyby do mieszkania wtargnęła milicja lub SB, to jestem narzeczonym córki



Jan Naroźniak w niezależnej drukarni, rok 1980–1981 FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁ KRZYSZTOF FRYDRYCH



Stan wojenny – kordon ZOMO z nalepkami z napisem „Solidarność Walcząca” na tarczach, rok 1982–1983 FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA, UDOSTĘPNIŁA IGA WACHOWSKA

tym samym osiedlu miałem do dyspozycji niezamieszany lokal i klucząc między blokami, chciałem się w nim schronić, by przetrwać oblęgę. W nerwach pomyliłem klatki

gospodyni, i przygotowaliśmy jakąś historyjkę, skąd się znamy. SB z pistoletami wpadła do mieszkania około godziny 23. Gospodyni i córka zachowały się wspaniale, ale SB



Adam Borowski (z lewej) z Zofią Leszczyńską podczas jej 90. urodzin. FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKIOR

wiedziała, kim jestem, i nasze bajeczki nic tu nie pomogły. Po wyjściu z więzienia zawiozłem gospodarzom wielki bukiet kwiatów i kilka drugoobiegowych książek.

Po 9 miesiącach śledztwa, w marcu 1983 r., rozpoczął się proces MRK „S”...

Na ławie oskarżonych zasiadło dziewięć osób, ze mną jako głównym oskarżonym. Dostałem trzy i pół roku więzienia (prokurator żądał ośmiu lat). Prokurator wniósł apelację i w drugiej instancji, w sierpniu 1983 r., podwyższono mi wyrok do sześciu lat, a po zastosowaniu amnestii z lipca 1983 r. zmniejszono karę o połowę. We wrześniu tego roku zostałem przewieziony z aresztu przy ul. Rakowieckiej do więzienia w Łęczycy. Więzienie znosiłem bardzo dobrze. Wiedziałem, za co siedzę, niczego nie żałowałem i zamierzałem zaraz po wyjściu z więzienia wrócić do konspiracji. Wyszedłem w lipcu 1984 r. Byłem tak „głodny” walki z komuną, że roznosiło mnie.

W jaki sposób trafił Pan do Solidarności Walczącej?

W więzieniu w Łęczycy siedziałem z Władysławem Frasyniukiem. Po wyjściu z więzienia planowałem pojechać do Wrocławia, żeby z nim porozmawiać, co dalej... ale Władek został zatrzymany 31 sierpnia za złożenie kwiatów przed tablicą „So-

lidarności” przy zajezdni tramwajowej na ul. Grabiszyńskiej i skazany na 2 miesiące aresztu. Do Wrocławia pojechałem 31 października, by świętować jego wyjście z aresztu. Przy okazji odwiedziłem Jerzego Łątkowskiego, z którym również siedziałem w Łęczycy. Nad jego łóżkiem w celi wisiała fotografia pięknej dziewczyny, jego siostry, która wywarła na mnie ogromne wrażenie. I tak poznałem swoją przyszłą żonę Mirosławę Łątkowską, zakochałem się od pierwszego wejrzenia... Za jej pośrednictwem spotkałem się z działaczem SW Krzysztofem Błahutem, z którym rozmawiałem o perspektywach współpracy w zakresie druku i kolportażu. Mira została moją łączniczką z Wrocławiem. Potem wszystko potoczyło się szybko...

Czyli...

Zostałem zaprzysiężonym członkiem Solidarności Walczącej, zacząłem organizować w stolicy lokalne struktury organizacji i wydawnictwo Prawy Margines, w którym zajmowałem się w zasadzie wszystkim, organizowaniem druku, zaopatrzeniem w papier i farby, kolportażem oraz podejmowałem decyzje związane z linią programową oficyny. Równocześnie wraz z Wiesławem Żywicim i Mirosławą Łątkowską uruchomiliśmy Niezależne Wydawnictwo Książkowe Wers, w którym byłem odpowiedzialny za poligrafię i kolportaż. Od 1987 r. razem z Markiem Nowickim prowadziłem jeszcze jedno niewielkie wydawnictwo Neutrino, które wydało kilka książek. W sumie miałem do dyspozycji trzy drukarnie: w Komorowie koło Pruszkowa, Zielonce pod Warszawą i na ul. Pułkowej w Warszawie. Drukarnie te pracowały prawie non stop. Zadrukowaliśmy kilkadziesiąt ton papieru. Przy druku pierwszych dwóch czy trzech książek korzystaliśmy też z drukarni państwowych.

Rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Pogrzeb mjr. Stanisława M

Z honorami wojskowymi na Cmentarzu Powstańców Warszawy w Powsinie 21 maja 2016 r. zostały złożone prochy mjr. Stanisława Milczyńskiego ps. „Gryf”. Zmarł z dala od Ojczyzny 26 stycznia 2016 r. w Toronto, ale pragnął być pochowany wśród towarzyszy broni z czasu walk o niepodległość. Uroczysty pochówek zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Ceremonię pogrzebową rozpoczęła Msza w kościele św. Elżbiety w Powsinie pod przewodnictwem ks. prałata płk. Sławomira Żarskiego. Koncelebrantami byli ks. proboszcz Lech Sitka oraz



Płk Wiesław Misztal (na zdjęciu z lewej) z ówczesnym kierownikiem UdsKiOR Januszem Krupskim podczas uroczystych obchodów wybuchu Powstania Warszawskiego w 2008 r.

FOT. ARCHIWUM UDSKIOR



FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

ilczyńskiego



Mjr Stanisław Milczyński zmarł w Kanadzie, jego prochy złożono w warszawskim Powsinie
FOT. ALINA NOWACKA-BRYSIAK / UDSKOR

Major Stanisław Milczyński ps. „Gryf” urodził się 4 kwietnia 1918 r. w Poznaniu. Skończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi-Komorowie. W stopniu podporucznika walczył w wojnie obronnej 1939 r. w składzie Armii „Poznań”. Po kapitulacji Warszawy dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł i od października 1939 r. działał w Poznaniu w Służbie Zwycięstwu Polski, a następnie w Związku Walki Zbrojnej oraz w Narodowej Organizacji Wojskowej. W 1943 r. przedostał się do Warszawy, gdzie włączył się bardzo aktywnie do walki konspiracyjnej w V Rejonie VII Obwodu „Obroża” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Dowodził m.in. Kompanią Dywersji Bojowej „Kedywu” Rejonu V „Obroża”, która wykonała ponad 30 akcji dywersyjnych i likwidacyjnych. Podczas Powstania Warszawskiego objął dowództwo Kompanii „Krawiec” w Rejonie V i na Mokotowie. Został dwukrotnie ranny i ewakuowany kanałami do Śródmieścia. Po kapitulacji przebywał w szpitalu jeńców wojennych w Zeithain, a następnie w Stalagu IV-B w Mühlbergu. Uwolnił go wojska amerykańskie. W lipcu 1945 r. wstąpił do 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Został zdemobilizowany w Anglii w 1949 r. Po ukończeniu Centralnej Szkoły Sztuki i Rzemiosła w Londynie wyemigrował do Kanady, gdzie wiele lat aktywnie działał na rzecz polskiej emigracji niepodległościowej. Został członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Toronto oraz Środowiska „Obroża” w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Był jednym z głównych fundatorów tablic pamiątkowych w kościołach w Wilanowie, Powsinie i Pyrach pod Warszawą ku czci żołnierzy Armii Krajowej. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych (dwukrotnie), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska, Medalem „Pro Memoria” oraz wieloma innymi odznaczeniami polskimi i kanadyjskimi.

ks. prałat Jan Swistak. Po Mszy zebrani udali się na pobliski cmentarz, gdzie nastąpiła ceremonia złożenia urny z prochami.

Z Toronto na pogrzeb przybyła najbliższa rodzina zmarłego: żona Barbara Sadowska i córka Martha Milczyńska. Uczestniczyli w nim także p.o. dyrektora MON Michał Wiater, poseł na Sejm VIII kadencji Andrzej Melak (ini-

cjator sprowadzenia prochów Majora do Polski), przedstawiciele Zarządu Dzielnicy Wilanów m.st. Warszawy oraz Rady i Zarządu Dzielnicy Ursynów m.st. Warszawy, kombatanci, poczty sztandarowe, grupy rekonstrukcji historycznych, uczniowie klas mundurowych i noszących imię Kompanii „Krawiec”, a także zaproszeni goście i parafianie.

red.

Pożegnanie płk. Wiesława Misztala

Świętej pamięci płk Wiesław Misztal urodził się 4 czerwca 1964 r. w Opolu Lubelskim. Po ukończeniu szkoły średniej w 1984 r. zdał egzaminy wstępne i został przyjęty do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. W 1988 r. rozpoczął pełnienie zawodowej służby wojskowej w jednostkach inżynieryjnych Wojsk Lądowych. Z dniem 2 listopada 1992 r., decyzją Ministra Obrony Narodowej, skierowany został do pełnienia służby w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na stanowisku starszego inspektora Departamentu Wojskowego. Podczas ponad 18-letniej służby w Urzędzie zajmował kolejne wyższe stanowiska służbowe w Departamencie Wojskowym, od 1 sierpnia 2006 r. pełnił obowiązki Wicedyrektora Departamentu Wojskowego – Naczelnika Wydziału, następnie od 9 stycznia 2007 r. do 31 stycznia 2011 r. był Dyrektorem Departamentu Wojskowego. Jego bezinteresowne zaangażowanie i życzliwość okazywana środowiskom weteranów walk o niepodległość Polski zostały docenione wieloma odznaczeniami kombatanckimi. W ostatniej drodze śp. płk. Wiesława Misztala w dniu 13 maja br. wzięła udział delegacja pracowników Urzędu, z Dyrektorem Generalnym, Andrzejem Bidą na czele. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wilkowie koło Kazimierza Dolnego. Cześć Jego pamięci!

płk rez. Mirosław Demediuk



ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

Ostatni apel Funduszu Armii Krajowej

Fundusz Inwalidów AK i Pomocy na Kraj im. gen. T. Bora-Komorowskiego powstał w 1947 r. w Londynie z inicjatywy środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej. Jego misją było udzielanie wsparcia materialnego członkom Armii Krajowej, którzy pozostali po 1945 r. w kraju. Pomógł już wielu Kombatantom, obecnie kierownictwo Funduszu zmuszone jest zakończyć działalność.

Po bohaterskiej, acz przegranej walce w wojnie roku 1939 poza krajem znalazło się wielu Polaków. Centralnym ośrodkiem polskiego wychodźstwa, po spektakularnej porażce Francji, stała się Wielka Brytania. Polska podczas II wojny światowej nie zdołała się wybić na niepodległość i część tych, którzy kontestowali rzeczywistość pojałtańską pozostała w Londynie. Po zakończeniu działań wojennych w Europie władze brytyjskie stopniowo ograniczały zdolności administracyjne emigracji polskiej. W takich warunkach społeczność znad Wisły musiała się zorganizować i stworzyć na wyspach silny podmiot, który miałby stać na straży praw Polaków

w Anglii, ale także propagować i rozwijać kulturę oraz naukę narodową. Ponad 100 delegatów z 35 organizacji polonijnych postanowiło powołać 23 i 24 lutego 1947 r. Zjednoczenie Polaków w Wielkiej Brytanii. Jednym z artykułów statutu Zjednoczenia było „zachowanie łączności duchowej z Krajem i organizowanie dla niego pomocy”. W strukturach Zjednoczenia znalazły się m.in. takie organizacje, jak Koło Armii Krajowej Londyn oraz Studium Polski Podziemnej.

W grudniu 1945 r. powstał Oddział Koła Armii Krajowej w Londynie. Z czasem kolejne Koła powstawały na świecie wszędzie tam, gdzie znajdowało się środowisko

akowskie. Pierwszy Oddział Koła AK Londyn pod przewodnictwem Józefa Garlińskiego postawił sobie takie zadania, jak „walka na arenie międzynarodowej o słuszne prawa Polski do niepodległego bytu, obrona prawdy historycznej, intensywne fałszowanie przez wrogów, wypełnianie zadań w ramach budowy silnej społeczności wychodźczej, samopomoc wewnętrzna, ale po pierwsze dla tych, którzy pozostali w Kraju”. W 1956 r. Koło AK liczyło blisko 2 tys. członków.

Studium Polski Podziemnej powołano na początku 1947 r. w Londynie z inicjatywy oficerów Komendy Głównej AK i innych działaczy niepodległościowych. Pierwszym przewodniczącym – aż do swojej śmierci 25 sierpnia 1966 r. – był gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Jego następcą został gen. Tadeusz Pełczyński. Za cel Studium obrano przejęcie dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego, a następnie

◀ 31 sierpnia 2013 r. – cmentarz Gunnersbury, akcja Poland Street. Wolontariusze położyli biało-czerwone wiązanki goździków na wszystkich grobach Powstańców Warszawskich. W środku: Marzenna Schejbal – w 2001 r. wybrana na prezesa Koła AK Londyn, żołnierz AK, Powstańca Warszawski, po Powstaniu w niewoli niemieckiej, a następnie na emigracji FOT. TYDZIEŃ.CO.UK

ich opracowanie. Statut przewidywał także wydanie materiałów źródłowych, popularyzując działań niepodległościowych oraz pomoc finansową i stypendialną. W 1982 r., aby zabezpieczyć dla przyszłych pokoleń materiały archiwalne zebrane do tej pory przez Studium, założono Fundację AK.

Właśnie to środowisko byłych żołnierzy Armii Krajowej w Londynie postanowiło powołać Fundusz Inwalidów AK.

Powstanie Funduszu Inwalidów Armii Krajowej

Już podczas wojny zauważono potrzebę wsparcia materialnego dla żołnierzy inwalidów, wdów i sierot. Pierwszą taką organizacją emigracyjną byłych żołnierzy był – powołany w sierpniu 1941 r. – Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych. Pod koniec wojny, w styczniu 1944 r., powstał Fundusz Spo-

łeczny Żołnierza, zatwierdzony przez ówczesnego ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukieła. Podczas wojny działały też organizacje wspierające żołnierzy z konkretnych jednostek, jak np. Fundusz Wdów, Sierot i Inwalidów 3 Dywizji Strzelców Karpackich czy ten sam Fundusz, ale wspomagający już walczących w 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Po 1945 r. zainicjowano takie organizacje, jak Fundusz Społeczny Samopomocy Lotniczej, Koło Opieki Społecznej 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, Koło Kobiet Żołnierzy Sił Zbrojnych – w tym Sekcję

” Po bohaterskiej, acz przegranej walce w wojnie roku 1939 poza krajem znalazło się wielu Polaków. Centralnym ośrodkiem polskiego wychodźstwa, po spektakularnej porażce Francji, stała się Wielka Brytania

Sióstr. W 1947 r. na mapie organizacji polonijnych pojawił się Fundusz Inwalidów Armii Krajowej.

Został założony z inicjatywy członków byłych żołnierzy Armii Krajowej, wśród których znaleźli się m.in. gen. Tadeusz Bór-Komorowski, płk Kazimierz Iranek-Osmecki, mjr Bohdan Kwiatkowski, kpt. Janna Konopacka, kpt. Ryszard Biały, kpt. Halina Czarnocka oraz st. sierż. Halina Martin. Stanowisko pierwszego przewodniczącego Zarządu zajęła generałowa Irena Komorowska. Kolejnymi przewodniczącymi Funduszu byli płk Iranek-Osmecki, Halina Martin, a od niemal 30 lat dr Andrzej Sławiński. Po śmierci Tadeusza Bora-Komorowskiego w 1966 r. Fundusz otrzymał imię Generała.

Na początku pomoc była niewielka, wysyłana w formie paczek z odzieżą i żywnością. Kupowano je ze skromnych składek i ofiar darczyńców, głównie byłych wojskowych. Wśród darów znaleźć można było deficytowe towary w nowej, „ludowej” rzeczywistości Polski: kawę, bieliznę lub buty lotnicze. Część z tych materiałów otrzymywano z zaprzyjaźnionej fabryki pod Manchesterem. Przesyłano także lekarstwa. Po pewnym czasie Fundusz otrzymywał coraz większe środki od osób prywatnych i stowarzyszeń polonijnych. Od 1986 r. – na prośbę Kombatantów – trafiały do nich zapomogi finansowe. Kasę Funduszu napelniano głównie poprzez organizację kwest oraz – w późniejszym już okresie – dzięki odpisom spadkowym, które pozwalały na zaspokojenie większości potrzeb.

Przez ponad 20 lat pieniądze oraz korespondencja przekazywane były na ręce mieszkającego w Polsce ks. dr. Mateusza Matuszewskiego, który na początku lat 80. został poproszony o pomoc i wprowadzony w działania Funduszu przez Halinę Martin. Na początku współpracy pieniądze przewożono w ukryciu, a w la-

Środki na rzecz Funduszu były zbierane także podczas polonijnych spotkań połączonych z koncertami i pokazami filmów FOT. STOWARZYSZENIE POLAND STREET

tach 90. przesyłano już na prywatne konto księdza. Raz lub dwa razy w roku, po przewalutowaniu funtów na złotówki, duchowny z Warszawy rozprawdzał je bezpośrednio do ok. 200 zainteresowanych w całym kraju. Po pewnym czasie ks. Matuszewski rozwinął kolejne ogniwo w łańcuchu pokoleń i skorzystał z pomocy młodzieży z Polski, która m.in. wypełniała blankiety do przelewu. Ostatnie pieniądze na rzecz podopiecznych Funduszu zostały wysłane w marcu 2016 r.

Warto też wspomnieć, że po wprowadzeniu przez władze komunistyczne stanu wojennego w Polsce Ksiądz Mateusz przesyłane z Londynu paczki żywnościowe lokował w swoim mieszkaniu. Za tę działalność, decyzją z dnia 30 lipca 2012 r., został uhonorowany Medalem „Pro Patria”. Do dziś utrzymuje, że on był tylko „robotem” i cała zasługa leży po stronie Haliny Martin i dr. Andrzeja Sławińskiego. Po latach wspomina, że: *– To wszystko opierało się na zaufaniu. To były trudne czasy, a ja miałem w walizkach olbrzymie sumy pieniędzy. Ufaliśmy sobie nawzajem – od uczestników kwesty, na mnie skończywszy. Nikt mnie tu nie sprawdzał.*

Przy rozsyłaniu paczek z „polskiego Londynu” pośredniczyły także Siostry Zmartwychwstanki z Warszawy. Wcześniej korzystano z kurierów, którzy – ze względów konspiracyjnych – nie są dziś znani.

Fundusz miał stały kontakt z organizacjami AK w kraju, które dostarczały wykazy osób najbardziej potrzebujących. Niektórzy Kombatanci sami wysyłali prośbę o wsparcie finansowe, dołączając wyciągi rent lub emerytur i zaświadczenie lekarskie, aby nie wysłać darowizny w niepowołane ręce. Był to jedyny sposób weryfikacji potencjalnego podopiecznego Funduszu. Po 1989 r. o stanie materialnym byłych akowców informowały legalnie już działające organizacje kombatanckie.

Prace Funduszu wspomagały m.in. Fundacja dr Karoliny Lanckorońskiej, Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych i inne organizacje społeczne z Kanady, Szwecji i Wielkiej Brytanii.

Liczy

Od 1986 do 1991 r. wysłano zapomogi do kraju w liczbie 3295 o wartości ponad 72 tys. funtów. W tym czasie do adresatów doszło też tą drogą 2307 listów. W 2013 r. Fundusz zebrał 9, a rok później po-



Andrzej Sławiński jako 15-letni harcerz walczył w Powstaniu Warszawskim. Po 1945 r. znalazł się w Anglii. Ukończył University of London, gdzie uzyskał tytuł doktora nauk chemicznych. Przez wiele lat był nauczycielem akademickim, wykładając chemię na kilku wyższych uczelniach. Na emeryturze poświęcił się pracy społecznej w polonijnym środowisku – najpierw w Zarządzie Londyńskiego Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, a później został przewodniczącym Funduszu Inwalidów AK i Pomocy na Kraj.

nad 11 tys. funtów. W latach wcześniejszych przychody kształtowały się w granicach 20 tys. funtów. Niestety, od pewnego momentu wpływy malały. Wiązało się to głównie z tym, że organizacje społeczne i kombatanckie, które wcześniej hojnie wspierały Fundusz, zakończyły

swoją działalność lub ich istnienie zostało mocno zagrożone. W takiej sytuacji Fundusz nie był w stanie wspomagać swoich podopiecznych na dotychczasowym poziomie.

Jednak spadek po śp. Danucie Dobrowolskiej, która w testamencie przekazała na ten cel 17 tys. funtów, podratował nieco budżet. Dzięki temu w grudniu 2014 r., tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wysłano do kraju zapomogi na łączną sumę 21,5 tys. funtów. Pieniądże trafiły do 170 osób. Każdy z Kom-

Halina Martin (ur. 1911 r., zm. 2007 r.) już na samym początku okupacji zaangażowana w działalność konspiracyjną. Podczas Powstania Warszawskiego pracowała w Biurze Informacji i Propagandy AK na stanowisku redaktora dziennika powstańczego „Warszawa Walczy” na rejon Śródmieścia Północ. Po wojnie zmuszona do ucieczki przed aresztowaniem przez UB, w 1946 r. przedostała się wraz z dziećmi do Anglii. Od 1949 do 1995 r. prowadziła Fundusz Inwalidów AK. Odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz uhonorowana nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej.

batantów w kraju, który znajdował się pod opieką Funduszu, otrzymał ok. 600 zł. W okresie pełnienia roli przewodniczącego przez dr. Andrzeja Sławińskiego Fundusz wysłał do Polski 445 tys. funtów. Prośbę o pomoc dla swoich poszczególnych członków wystosowywało rocznie blisko 140 organizacji, a 60 osób czyniło to indywidualnie.

Stałym sposobem na zasilenie kasy Funduszu okazały się kwesty. W 2014 r. przez cały marzec wolontariusze – m.in. członkowie kół Armii Krajowej i młodzi ludzie z or-

ganizacji Poland Street – zbierali pieniądze na rzecz byłych żołnierzy AK mieszkających w Polsce oraz ich wdów. Zbiórka, którą nazywa się „Apelem Marcowym”, odbywała się w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie, a także w polskich kościołach w Anglii i Walii – tych, które są pod jurysdykcją Polskiej Misji Katolickiej. Przykładowo Zarząd Koła SPK nr 413 w Leeds zebrał w dwa dni, po mszach 5 i 6 marca 2011 r., 510 funtów. Pieniądze te zostały wysłane czekiem do biura Funduszu Inwalidów Armii Krajowej i Pomocy na Kraj w Londynie. Z kolei w 2003 r. Federacja Polek w Kanadzie Ogniwowo w Ottawie przekazała Funduszowi 216 dolarów ze zbiórki podczas Akademii 11 Listopada. Datki można było także wpłacać bezpośrednio na konto.

Sztafeta

Na początku działalności Funduszu w kwestach brali udział sami organizatorzy takich akcji, żołnierze AK. Po pewnym czasie, gdy weteranom zaczęło już brakować sił, o pomoc poproszono harcerzy. Jednak w momencie, kiedy szeregi skautów zaczęły topnieć, akowcy znów byli skazani na samych siebie.

Od 2006 r. stowarzyszenie Poland Street, w którego skład wcho-



Marcowa kwesta przed kościołem na rzecz Funduszu. Wolontariusze Stowarzyszenia Poland Street w Londynie Beata i Marcin Sinocha

FOT. STOWARZYSZENIE POLAND STREET

List Funduszu Inwalidów AK i Pomocy na Kraj

Szanowni Państwo,

Będziemy bardzo wdzięczni za umieszczenie następującego artykułu w Biuletynie Urzędu:

Fundusz Inwalidów AK w Londynie

Fundusz istnieje przez ostatnie 65 lat. Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Funduszu byli: Irena Komorowska (żona gen. Bora), płk Kazimierz Iranek-Osmecki, Halina Martinowa i przez ostatnie dwadzieścia lat Andrzej Sławiński.

W pierwszej fazie swej działalności Fundusz przysyłał dla swych podopiecznych AK-owców i ich rodzin w Kraju paczki żywnościowe i odzieżowe. Od 1986 r. wysyłane były wyłącznie zapomogi finansowe. Od 1986 r. do chwili obecnej Fundusz wysłał do Polski pomoc na sumę 450 tys. funtów szterlingów.

Z żalem musimy zakomunikować, że nasza działalność kończy się w grudniu 2015 r. Powody tego są następujące: Oddział Londyn Koła AK, z którym Fundusz był związany, zakończył swoją działalność w październiku 2015 r. Mamy coraz większe trudności z zebraniem odpowiednich funduszy. Nasi wiekowi współpracownicy już nie mogą nam dalej pomagać. Przewodniczący Zarządu Funduszu musiał od kilku lat przejść większość funkcji Zarządu. Sam cierpi od chorób (nie widzi na jedno oko i coraz gorzej na drugie, już prawie nie może chodzić).

Mamy nadzieję, że inne organizacje, zwłaszcza prowadzone przez młodych ludzi, będą mogły prowadzić podobną działalność. Będziemy gotowi służyć im radą, pomocą i informacjami.

Ostatni Przewodniczący
Zarządu Funduszu Inwalidów AK
Dr Andrzej Sławiński

dzi wielu przedstawicieli najmłodszej polskiej generacji mieszkańców Londynu, aktywnie wspierało prace Funduszu.

Wszystko wskazuje na to, że ubiegłoroczna kwesta była ostatnią tego typu w historii. Zbiórki przynosiły coraz mniejsze dochody, ponieważ szereg organizacji kombatanckich i społecznych, które wcześniej hojnie wspierały tę akcję, rozwiązało się i zakończyło swoją działalność. Poza tym fizycznie nie ma się kto tym zajmować.

W październiku 2015 r. pojawiły się informacje o rozwiązaniu Londyńskiego Koła Byłych Żołnierzy AK, którego Fundusz był częścią. Zakończenie działalności tego ostatniego było planowane już od dłuższego czasu. Zakładano nawet przeniesienie struktur Funduszu do kraju. Druga kwestia to wartość złotówki,

która w latach 90. uległa zmianie. Przysyłane funty nie przedstawiały już tej samej wartości, którą miały kilkanaście lat wcześniej. Fundusz przetrwał jednak do grudnia 2015 r.

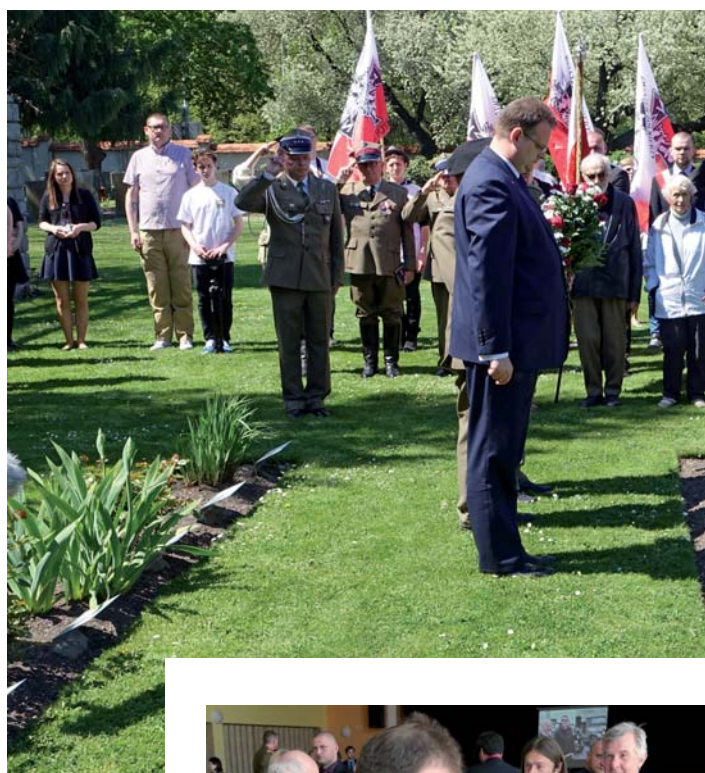
W środowisku londyńskim mówi się z nadzieją o tym, że z roku na rok coraz więcej młodych ludzi zajmują się historią. Prędnie w tym względzie działa wspomniane już stowarzyszenie Poland Street.

Przejęcie historycznej pałeczki w sztafecie pokoleń jest charakterystyczne dla momentu w historii, który odznacza się odejściem na wieczną wartość Bohaterów Walk o Niepodległość.

Zamieszczamy w Biuletynie list dr. Andrzeja Sławińskiego, który stanowi swego rodzaju apel o pomoc i ratowanie tej wspaniałej idei, jaką jest wsparcie ze strony społeczeństwa Bohaterów Polski Niepodległej. ■

ZAPOMNIANE WYZWOLENIE

W czeskim Holiszowie, w 71. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Holýšov (Holleischen) przez Brygadę Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych, oddano hołd polskim żołnierzom. W uroczystościach uczestniczył p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.



Dzięki wsparciu Urzędu w obchodach wzięła udział ponad 100-osobowa delegacja z Polski, na czele z kombatantami ze Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk uhonorował tych, którzy przez lata pielegnowali pamięć o polskich wyzwolicielach obozu. Medal „Pro Patria” otrzymali: Josef Gabriel, ksiądz Hubert Hain, Andrea Holečková, Vladimír Kačer, Maciej Ru-

czaj, Miroslav Skála, Rudolf Švec, Jan Vales, Izabella Wołłejko-Chwaszowicz i Michał Wołłejko.

– *Oddajemy dziś należny hołd żołnierzom Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych właściwie ocenili sytuację, w jakiej znalazła się Polska w wyniku dyktatów jałtańskich. Mieli jasność, że okupację niemiecką zastępuje kolejna – sowiecka i że dla Polaków walka o wolność nie kończy się. Dlatego*



Dla kombatantów z NSZ uroczystość w Holiszowie miała szczególne znaczenie
FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/UDSKIOR



Przed tablicą upamiętniającą żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych w Holiszowie złożono wieńce i wiązanki kwiatów FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/UDSKIOR

byli szczególnie znenawidzeni przez reżim komunistyczny i przez komunistyczną historiografię. Dlatego również przez dziesięciolecia nie mówiono o tym heroicznym czynie, jakim było wyzwolenie obozu koncentracyjnego w Holiszowie. Dziś wreszcie możemy powiedzieć dobitnie, że żołnierze Brygady Świętokrzyskiej NSZ dobrze zasłużyli się Rzeczypospolitej – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Żołnierze Brygady Świętokrzyskiej 5 maja 1945 r. wyzwolili niemiecki obóz koncentracyjny Holleischen (filia KL Flossenbürg) w Holiszowie k. Pilzna. Oswobodzono około 1000 kobiet: 400 Francuzek, 280 Żydówek, 167 Polek oraz Cze-



Jan Józef Kasprzyk oddał hołd pilotom Polskich Sił Zbrojnych, którzy zostali zestrzeleni na terytorium Czech. Nad ich grobami wspólnie odśpiewano „Bogurodzicę”, Cmentarz Wojskowy Olšanské hřbitovy, Praga

FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/UDSKIOR

szki, Holenderki, Belgijki, Rumunki, Jugosłowianki i kobiety innych narodowości. Niemieckie dowództwo planowało likwidację obozu przed wejściem wojsk amerykańskich. Pod baraki podłożono już substancje łatwopalne. Udana akcja Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych ocaliła kobietom życie.

Oprócz wyzwolenia obozu w Holiszowie, Brygada Świętokrzyska oswobodziła około 10 tys. robotników przymusowych. Polska brygada rozbiła niemieckie jednostki wojskowe i likwidowała organizowane przez Niemców zasadzki. W maju 1945 r. dołączyła do wojsk amerykańskich gen. Pattona. Brygada wycofywała się przed wkraczającym do Polski nowym okupantem – Armią Czerwoną.

Przez wiele lat rocznica była usilnie wymazywana z kart naszej historii – głównie przez komunistów. W tym roku po raz pierwszy państwo polskie w tak dużym stopniu wsparło obchody. **red.**

Program leczenia uzdrowiskowego dla działaczy opozycji antykomunistycznej lub osób represjonowanych z powodów politycznych

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych od 1 czerwca br. wdraża „Program leczenia uzdrowiskowego skierowany do działaczy opozycji antykomunistycznej lub osób represjonowanych z powodów politycznych”. Mogą z niego skorzystać otrzymujący świadczenie pieniężne przyznane na podstawie ustawy o *działaczach opozycji antykomunistycznej lub osobach represjonowanych z powodów politycznych* (Dz.U. z 2015 roku poz. 693 ze zm.).

Założenia Programu:

1) Pomoc pieniężna na leczenie uzdrowiskowe przyznawana jest decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na wniosek zainteresowanej osoby (wzór wniosku).

2) Do wniosku należy dołączyć:

a) zaświadczenie lekarskie wg wzoru,

b) kosztorys lub fakturę pro forma wystawione przez placówkę, która będzie realizować leczenie uzdrowiskowe, wraz ze wskazaniem kosztu tego leczenia oraz nr rachunku bankowego placówki je realizującej.

3) Pomoc na leczenie uzdrowiskowe będzie przekazywana **przelewem na wskazany we wniosku lub kosztorysie rachunek bankowy placówki realizującej leczenie uzdrowiskowe**.

4) Pacjent ponosi koszty dojazdu do placówki realizującej leczenie uzdrowiskowe i ew. opłaty klimatycznej.

5) Placówkę realizującą leczenie uzdrowiskowe oraz termin leczenia wybiera wnioskodawca.

6) Maksymalna długość leczenia uzdrowiskowego to 21 dni.

7) Pomoc udzielana na leczenie uzdrowiskowe nie ma wpływu na prawo do korzystania z pomocy pieniężnej na zasadach ogólnych określonych w ustawie o *działaczach opozycji...* oraz na wysokość tej pomocy.

8) Pomoc udzielana na leczenie uzdrowiskowe jest niezależna od tego, czy wnioskodawca korzysta także z leczenia uzdrowiskowego w ramach ubezpieczenia zdrowotnego (NFZ) lub PCPR/PFRON.

9) Możliwe jest udzielenie pomocy pieniężnej na pokrycie kosztów leczenia uzdrowiskowego wnioskodawcy wraz z opiekunem, jeśli takie zalecenie wskaże lekarz kierujący na leczenie przez odpowiednie oznaczenie zaświadczenia lekarskiego. Brak zaznaczenia oznacza brak wskazania do leczenia z opiekunem.

10) Sfinansowanie leczenia uzdrowiskowego w ramach Programu jest możliwe raz na 12 miesięcy.

Osoba do kontaktu:

Pani Katarzyna Kwiatkowska, naczelnik Wydziału Spraw Zdrowotnych i Socjalnych w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
tel. 22 661 86 70, adres e-mail: katarzyna.kwiatkowska@udskior.gov.pl.



A SERCA POLSCE